THE WEEKLY
GAZETA POLSKA
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents the interests of more than 700,000 Poles residing throughout the UNITED STATES.

RATES OF ADVERTISING.

One line once . . . . 50 ct.
One inch once $2.00
Subsequently half the price.
One inch one year $20.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W. DYNIEWICZ, PUBLISHER.
The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language. Job Printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

GAZETA POLSKA
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie . . . $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku i Ameryce Południowej . . $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:
Od wiersza drobnego druku, na raz jeden . . . . . c. 25
Od cala $1.00
Następnie połowę.
Rocznie od cala $10.00
Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie pomieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Ekspress, lub w liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street., Chicago, Ill.
W. DYNIEWICZ, WYDAWCA.
W drukarni „Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 7. Chicago, Illinois, Czwartek 12go Lutego, 1885 roku. **Rok 13**

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Nowi Abonenci

chcący prenumerować „Gazetę Polską" mogą dostać wszystkie numera od Nowego Roku. W No. 1 Gazety rozpoczęliśmy druk ślicznej powieści p. t.

„TARŁO."

Prenumerata wynosi tylko dwa dolary na cały rok. — Przesyłać można w liście registrowanym, lub przez Money Order.

Telegramy Zagraniczne

Z WATYKANU.

Rzym, 5 lutego.— Powiadają, że kardynał Jacobini, sekretarz stanu Ojca św., ma zamiar wziąść dymisyę. Przyczyną ma być wraz bardziej się wzmagający spór pomiędzy nim i komitetem kardynałów względem polityki Watykanu.

ROSYA.

Petersburg, 6 lutego.—Rosya uznała afrykańskie stowarzyszenie narodowe i podpisała układ względem wolnego kraju Congo. Układ ten jest podobny do układu, który niedawno temu rząd austryacki podpisał.

Austrya-Węgry.

Wiedeń, 4 lutego.— Anarchiści rozdawają w główniejszych miastach fabrycznych w północnych Czechach plakaty anarchistyczne w czeskim i niemieckim języku.

— „Fremdenblatt" żałuje mocno, że niewiście Dudley nie udało się zabić irlandzkiego agitatora O' Donovan Rossa i spodziewa się, że Amerykanie sami go powieszą.

Wiedeń, 7 lutego.— W kołach robotniczych wzmaga się agitacya przeciw prawu naprzeciw spiskom socyalistycznym.

NIEMCY.

Berlin, 7 lutego.—Wczoraj rano o 8 godzinie stracono w więzieniu w Halle anarchistów Reinsdorf i Kuechler za attentat w Niederwaldzie.

— Austrya została wezwana, aby przyłączyła się do ligi międzynarodowej dla wydania anarchistów na podstawie traktaktu niedawno temu zawartego pomiędzy Rosyą i Niemcami.

—Demokraci socyalni zrobili w Reichstagu wniosek aby dzień roboczy skrócić na 10 godzin, aby w nocy nie zatrudniać robotników, jeżeli właściciele fabryk i przemysłów nie mają na to rządowego zezwolenia i nie dają podczas nocy robotnikom pożywienia. W wszystkich fabrykach mają być robotnicy uwiadomieni o regułach zaprowadzonych w miejscu, gdzie pracują. Wniosek żąda także, aby dzieci nie liczących 14 lat jeszcze nie przyjmowano do pracy i aby ustanowiono komitety, które się zajmią przeprowadzeniem regulacyi fabrycznych, i rozstrzygną spory jakiekolwiek pomiędzy chlebodawcami i robotnikami. Wniosek żąda także, aby ustanowiono władze rządowe i lokalne dla rozstrzygnięcia wszystkich kwestyi pomiędzy właścicielami i robotnikami i sąd polubowy który ustanowi jaką płacę najmniej, szą robotnik może pobierać; a na reszcie ma być wolno robotnikom zgromadzać się dla obradowania swych praw.

— Niemcy rozwinęli chorągiew swą w Bethuanii i nad rzeką Dobreck w pobliżu posiadłości francuzkich w Senegambii.

WŁOCHY.

Rzym, 8 lutego.—Pół-urzędownie donoszą, że wojsko włoskie zajęło w dniu 5 bm. Massanah.

Rzym, 7 lutego.— Rząd włoski wysela obecnie 1500 wojska do Suakinu. Wkrótce ma odpłynąć 12,000 wojska więcej. Rząd zamierza w ogóle odesłać 35,000 ludzi do Sudanu.

SZWAJCARYA.

Zurych, 4 lutego.— Dwóch Amerykanów, uczni tutejszej szkoły politechnicznej utopiło się tutaj przed kilku dniami, podczas gdy bawili się jeżdżaniem na łyżwach na jeziorze. Jeden z nich Carret pochodzi z Bostonu a drugi Binney z St. Helens, na wyspie Wight.

FRANCYA.

Paryż, 4 lutego.—Dzisiaj wydalono tu ztąd dwuch anarchistów, jednego pochodzącego z Belgii, a drugiego z Niemiec.

Paryż, 8 lutego. Policya aresztowała dzisiaj 27 anarchistów, którzy się zgromadzili na tajnym „mitingu."

PORTUGALIA.

Lizbona, 4 lutego.—Między narodowy kongres pocztowy został dziś zagajony przez ministra spraw zagranicznych, Barbosa de Bocage. Delegaci z prawie wszystkich krajów należących do związku pocztowego są obecnymi.

ANGLIA.

Londyn, 4 lutego.— Wczoraj znalazł policyant w Pimlico w pobliżu kościoła św. Jana maszynę piekielną. Twierdzą, że dynamit użyty przy ostatnich wybuchach w Londynie pochodzi z pewnej fabryki włoskiej w pobliżu Turynu.

Londyn, 6 lutego.— Z powodu obawy, aby nie zamordowano Gladstona obstawiono mieszkanie jego w Hawarden policyą.

— Telegram z Gibraltaru donosi, że tamtejszy wikaryusz-jeneralny został zamordowany przez rzeźnika chorego na umyśle, który napadł na niego w zakrystyi katedralnej.

TURCYA.

Londyn, 4 lutego.— Turcya protestuje u rządu angielskiego i włoskiego przeciw zajęciu przez Włochy niektórych miejscowości na wybrzeżu egipskiem czerwonego morza.

EGIPT.

Suakin, 4 lutego.— Arabi napadli na mocny konwój żywności idący do Kassala. Wszczęła się zacięta walka, wskutek której Arabowie pozostawiając 250 ludzi na pobojowisku, zostali zmuszeni do cofnięcia się. Anglicy utracili 50 ludzi.

Londyn, 5 lutego.— Dziś przed południem nadeszła wiadomość, że Chartum znajduje się w posiadaniu powstańców. O losie jenerała Gordona nie wiadomo nic. Może być, że jest więźniem w obozie Mahdiego.

Jeden z krajowców opowiedział, że fałszywy prorok miał około 60,000 ludzi na około Chartumu i wysłał do miasta emisaryuszów, którzy zniewolili 7,000 ludzi z osadzy liczącej tylko 9,500 do przejścia do nieprzyjaciela. Gordon usiłował bronić miasto z pozostałymi mu 2500, lecz uległ przemocy i poddał się.

Niektóre plemiona przyjazne dotąd Anglikom oświadczyły się na wiadomość o upadku Chartumu za El Mahdi'm.

Wieści o losie jenerała Gordon różnią się, wszystkie jednak zgadzają się w tem, że Chartum upadł przez zdradę Faraz paszy, który nieprzyjaciołom otworzył bramy miasta. Wielu twierdzi, że Gordon został zabity, inni mówią, że jest w niewoli.

Kair, 5 lutego.— Tu dotąd doszła wieść, że powstańcy zamordowali w Chartumie 2000 ludzi.

Londyn, 6 lutego.—Jen. Wolseley telegrafuje, że powstańcy w Metemneh, dowiedziawszy się o upadku Chartumu zaczepiają częściej wojsko angielskie i że można się każdej chwili spodziewać większego napadu, zwłaszcza, że się spodziewają posiłków z Chartumu.

„Times" obawia się, że wszyscy wyznawcy Mahometa, zostający pod władzą angielską, dowiedziawszy się o upadku Chartumu, powstaną przeciw władzy angielskiej. Lecz, powiada „Times", Anglia ocali jen. Gordon jeżeli jeszcze żyje a pomści się za niego, jeżeli zginął. Biada mordercom! jeżeli nie żyje.

— Do Woolwich przyszedł rozkaz, aby natychmiast wysłać 8000 wojska i żywność na jeden miesiąc jen. Wolseley.

— Jen. Wolseley telegrafuje, że gdy pułkownik Wilson wracał od Chartumu, gdzie się dowiedział o losie Gordona, powstańcy zabili jednego a ranili 5 z jego otoczenia.—Poseł Mahdi'ego przybył do Wilson'a żądając, aby się poddał i donoszą mu zarazem, że Gordon żyje i nosi mundur fałszywego proroka.

— Z Korti donoszą, że wysłano kilkunastu szpiegów, aby się wywiedzieli o losie Gordona.

Z różnych stacyi angielskich nad morzem środziemnem wyjeżdża 10,000 wojska do Sudanu.

Jenerałowi Wolseley poruczono aby przedsięwziął podług swego upodobania wszelkie środki do odbicia Chartumu.

Plemiona Szukriych przeszły na stronę fałszywego proroka, przez co oba wybrzeża rzeki Nil znajdują się w rękach powstańców.

List Mahdi'ego do pułkownika Wilson'a brzmi jak następuje: Żądam, abyście się poddali. Jeżeli nie staniecie się Mahometanami zgładzę was ze świata.

— Na protest sułtana przeciw zajęciu portów egipskich przez wojska włoskie, odpowiada rząd włoski, że uznaje zwierzchnictwo sułtana nad czerwonem morzem, oświadcza jednakowoż, że widział się zmuszonym do zajęciu kilku portów, aby módz obronić poddanych włoskich, których byt po wyjściu wojska egipskiego z tych miejsc jest zagrożonym. Włochy dozwolą, aby obok chorągwi włoskiej powiewała w tych miejscowościach także chorągiew turecka.

Londyn, 7 lutego.— Powstańcy przysposabiają się do szturmu na obóz angielski pod Gubat. Wojsku angielskiemu pod jenerałem Stewart braknie żywności.

TRIPOLIS.

Rzym, 4 lutego.— W Tripolis i Bengasi panuje wielkie wzburzenie z powodu zamiaru Włoch zabrania przestrzeni na wybrzeżu północnem Afryki. Wielu sheików zostało aresztowanych. Wielu Włochów zakupuje znaczne posiadłości w Tripolis.

CONGO.

Liverpool, 4 lutego.— Donoszą, że Portugalia zajęła kraj nad wybrzeżem, gdzie rzeka Congo wpada do morza.

Paryż, 5 lutego.—Pirmez w imieniu Belgii i Ferry przez ministeryum, w imieniu Francyi podpisali dzisiaj ugodę co do granic posiadłości Francyi w Afryce i między-narodowego stowarzyszenia. Francya uznaje w osobnej ugodzie międzynarodowe towarzystwo pod tymi samymi warunki, jak inne mocarstwa. Ferry chce się także wstawić u Portugalii za stowarzyszeniem.

MAROKKO.

Londyn, 7 lutego.—Żydzi w Tangier dostarczyli angielsko-żydowskiemu stowarzyszeniu dowody o gwałtach na nich w ostatnich czasach przez Maurów popełnionych. Gubernator Demnatu skazał 94 letniego rabina na 98 razów biczem; rabin wskutek tego umarł. Maurzy gwałcą stare i młode niewiasty i zabijają dzieci w rękach matek. Agenci wysłani przez sułtana zostali przekupieni i podają fałszywe sprawozdania.

AFRYKA ZACHODNIA.

Londyn, 7 lutego.—Krajowcy z plemiona Ahwuna nad wybrzeżem Dahomey napadli nie dawno temu na port angielski i osadę w Quittah, zostali jednak przez policyę pod dowództwem kapitana Campbell po zaciętej walce odparci. Trzech białych zostało ranionych a 300 krajowców zostało zabitych.

Londyn, 8 lutego.— Misyonarze angielscy w Camerun (baptyści) przesłali do ministra angielskiego spraw zagranicznych petycyę, żądając obrony dla poddanych angielskich i żądają od Niemiec $10,000 wynagrodzenia za spustoszenie ich własności. — Wspominają także o tem, że kraj, który Niemcy zajęli, był im odstąpiony przez naczelnika, który nie miał wcale prawa do tego. Niemcy zajęli obecnie cały kraj Camerun aż do posiadłości angielskich nad zatoką Ambos i trzeba się znowu obawiać wylewu krwi.

CHINY.

San Francisco, 8 lutego.—Dzisiaj przybył parowiec „Rio Janeiro" i przywiózł wiadomość, że prochównia w Fatshan, 14 mil od Kanton w Chinach wyleciała w powietrze w dniu 22 grudnia. 256 ludzi zostało zabitych.

Wojna w Chinach.

Paryż, 4 lutego.— Admirał Courbet telegrafuje o bitwie pod Kelung, jak następuje: W dniu 25 stycznia wyruszyliśmy w 1500 ludzi i 4 armaty przeciw nieprzyjacielowi, i zdobyliśmy kilka okopów zagrażających stanowisku naszemu z południowo-wschodu. Nieprzyjaciel stawił zacięty opór. Utraciliśmy 2 oficerów i 7 żołnierzy a mamy 53 ranionych.

Paryż, 7 lutego.—Telegram urzędowy donosi że wojsko francuzkie idące do Langson zniosło znaczny oddział chinski.

— Jen. Briere de l' Isle telegrafuje: Wojsko nasze zdobyło wczoraj trzy fortece chinskie.

TYGODNIK

Powieściowo-Naukowy.

Poniżej podajemy kilka listów przesłanych nam od abonentów

TYGODNIKA

Powieściowo-Naukowego:

Wł. Derfert z Spartansburgh, Pa., pisze: Znajduje się tu w Spartansburgh tylko trzech Polaków i jesteśmy bardzo oddaleni od kościoła. Ale chociaż nie mamy blisko kościoła, nie słyszymy często słowa Bożego, lecz wiemy gdzie się udać po TYGODNIK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY, który doskonałym jest i który nas pokrzepia i oświeca; każdy z nas utrzymywałby TYGODNIK, ale nieszczęściem jeden z nas czytać nie umie, tak wszyscy z jednego korzystamy. Wyczekujemy go z utęsknieniem. Oby Bóg Szan. Redaktora wspomagał, aby nam wydawał to pożyteczne pismo przez długie lata, a za które wszyscy trzej z szczerego serca jesteśmy wdzięcznymi.

W. Derfert, abonent,
Jan Andrzejewski,
Ant. Kańdaczyk.

Shamokin, 31 stycznia 1885.

Szanowny Panie!

W niniejszym liście załączam $1.00, za który proszę mi nadesłać TYGODNIK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY, który i tak zawsze również jak i "Gazetę Polską" zaraz od początku mego przybycia do tego kraju czytywałem, a które to pisma mój przyjaciel zawsze utrzymywał; po rozstaniu się z niem czuję się być zniewolonym sam je utrzymywać, chociaż mi bardzo wątle fortuna służy, bo były one nieraz osłodą i pociechą znękanego naszego umysłu i w najodleglejszych puszczach michigańskich borów nas zawsze doszły i właśnie tam największą radość nam świadczyły, gdyśmy byli nieraz jak od świata odcięci. Gdyśmy dostali Gazetę lub TYGODNIK, to i sen ustępował a nieraz całą noc nie śpiąc, czytaliśmy ciekawość budzące historye, a po przeczytaniu z utęsknieniem czekaliśmy przyszłych numerów, bo człowiek przeczytawszy TYGODNIK raz, już bez niego obejść się nie może. Załączając wyraz szacunku zostaję

Paweł Mrówka.

Alpena, 4 lutego 1885.

Szanowny P. Redaktorze!

Już dawno zabierałem się do napisania kilku słów o Tygodniku. TYGODNIK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY który jest mi tak miłym, że dążę po niego na pocztę, jakoby na spotkanie się z najdroższym moim przyjacielem; doprawdy można go nazwać dobrym przyjacielem, bo czytając owe piękne powieści, które są zawsze w nim umieszczane, człowiek czuje się być szczęśliwym, bo widzi zawsze przed oczami owe piękne obyczaje i drogie pamiątki Ojczyzny naszej Polski. Wątpię, żeby aby jeden czytelnik Tygodnika nie miał być z niego zadowolonym. Rodacy! którzy jeszcze nie macie TYGODNIKA, zapiszcie go sobie jak najprędzej a nie pożałujecie tego a zwłaszcza wy kawalerowie, którzy czasem nie wiecie jak czas spędzić; idziecie do salonu albo na taniec i tam w jeden wieczór stracicie więcej niż całoroczna przedpłata TYGODNIKA wynosi. Powiadam wam, nie pożałujecie tego, bo gdy posiedzicie w domu i poczytacie w tak pożytecznem piśmie, zawsze coś uzyskacie dla waszego umysłu i z czasem staniecie się zupełnie porządnymi ludźmi; przeciwnie, gdy idziecie w jakie niepotrzebne miejsca, tam za swój ciężko zapracowany grosz swoje zdrowie prawie tracicie. Przepraszam, jestem także kawalerem i umiem się zabawić, ale już nieraz opuściłem jakie niepotrzebne uciechy po czytaniu TYGODNIKA lub "Gazety Polskiej"; dla tego kochani Bracia idźcie za moim przykładem, nie żałujcie tak doprawdy szczupłej prenumeraty na TYGODNIK i "Gazetę Polską", bo te pare centów co na to wydacie, to z pewnością dziesięć razy w innym razie oszczędzicie i będziecie mi wdzięcznymi. Popierajcie dla tego TYGODNIK P. N., ażeby w krótkim czasie zakwitł i stokrotny plon wydał, bo jest tego godzien.

J. Wesołowski.

Rodacy! widzicie, że każdy abonent jest z

TYGODNIKA

Powieściowo-Naukowego

zadowolony; ci którzy jeszcze go nie utrzymują, powinni przysłać prenumeratę w jak najkrótszym czasie. Kosztuje **jednego** tylko dolara dla naprzód płacących abonentów "Gazety Polskiej", dwa dolary dla innych. Wasz Rodak i sługa

Wł. Dyniewicz.

No. 33 Tygodnika Powieściowo-Naukowego zawiera: Bezimienna, powieść z końca XVIII wieku przez B. Bolesławitę (ciąg dalszy); Piszczałka — graniczny słupek (bagnie Wielkopolskie); Bóg nie opuści, kto się nań spuści, opowiadanie dla młodziety przez Wł. L. Anczyca (ciąg dalszy). Treść naukowa: Gospodarstwo nabiałowe (dokończenie); Opatrywanie ran; Historya prochu; Prawidła dla gospodarzy. Rycina: do powieści "Bezimienna" przez B. Bolesławitę.

Ś. p. A. E. Odyniec.

Czytamy w Dzienniku Poznańskim: Do ubiegłego czwartku dwaj jeszcze sędziwi, drogocenni nam starcy przewodniczyli żyjącemu dziś zastępowi naszych p o e t ó w: na obczyźnie jeden, w samem sercu Polski, w Warszawie drugi.

Ku nim to nawykł naród zwracać oczy i serca z uczuciem synowskiej miłości i poważania, nie przeto jedynie, że brzemię lat od dawna posrebrzyło im skronie, że sami po ojcowsku umiłowali młodsze pokolenia, że wieniec sławy zasłużonej na polu trudów narodowych, na niwie poezyi okala im czoła; ale uczucia nasze ku obu starcom łącznie zwraca ta nadto pamięć, że obaj rówiennicy zbliżeni byli latami, życiem, dolą, węzłami przyjaźni z tym który zdziałał, „uczuł i cierpiał za milion," z Adamem Mickiewiczem.

„Towarzysz i przyjaciel Mickiewicza" — samo to wystarcza, byśmy wysoko cenili tego, który takiem zaszczycony mianem.

Od czwartku pozostał nam jeden tylko z przyjaciół Mickiewicza, na obczyźnie we Francyi żyjący śpiewak dum ukraińskich, Bohdan Zaleski.

„Nie masz bo rady!... Więc sercami tajem"...

O godzinie szóstej wieczornej w czwartek dnia 15 stycznia zasnął snem wiecznym Antoni Edward Odyniec.

Jak Mickiewiczowi była i Odyńcowi kołyską, w ściślejszym zakresie ojczyzną, Litwa. Urodził się w powiecie oszmiańskim, roku 1804. Wcześnie rozwinęły się w chłopięciu zdolności i zamiłowanie do nauk, bo już w roku 1821 zasiadł siedmnastoletni Antoni na ławach rozgłośnej wówczas wszechnicy wileńskiej, i tu pierwsze zawiązał stosunki z Adamem, który od razu poezyę polską „nowemi pchnął tory." Pod przewodem Mickiewicza i Tomasza Zana, obok Juliana Korsaka, Aleksandra Chodźki, Domejki i tylu innych, działa i cierpi Odyniec w owem gronie Filaretów, w gronie młodzieńczem, jakiem pono dotąd poszczycić się nie może żaden uniwersytet, żaden naród i epoka żadna. Zadziwiający ten nastrój moralny ówczesnej młodzieży litewskiej, w szczupłych murach wileńskich, iluż od razu szlachetnych zapaleńców natchnął czystą iskrą prawdziwej poezyi.

I Odyniec w szeregu tym stanął jak najrychlej, bo zaledwo uzyskał wolność po ryczałtowem uwięzieniu za związek filarecki, r. 1825 już pojawia się drukiem w Wilnie pierwszy zbiór jego utworów: „Poezye A. E. O." romanse, a nadewszystko z skarbnicy podań ludowych wysnute, tyle ulubione natenczas b a l a d y.

Odyniec sięgał od razu nawet śmielej i wyżej niż inni rówiennicy jego, bo sięgał po imię dramaturga. Lecz młodociany ten utwór pięcioaktowy „Izora," nie zyskał poklasku nawet w gronie przyjaciół, a wolne od wszelkiej osobistej zazdrości to grono nie zwykło było skąpić pochwał, o ile zasłużonych, i skąpić zachęty do dalszego rozwijania talentu. Od „Izory" zwrócił się przeto nasz poeta znowuż do balad, do tłumaczeń arcydzieł zagranicznej literatury. Temu to zwrotowi zawdzięczamy znane powszechnie przekłady Odyńca z Byrona, Moore'a, Walter-Scotta, Schillera.

W r. 1830 towarzyszył Odyniec Mickiewiczowi w podróż za granicę. W kilkadziesiąt lat później sędziwy już starzec z żywością młodzieńca wskrzesił w swojej pamięci przygody i wrażenia niezatarte najmilszej w życiu wędrówki, i obdarzył Polskę „Listami z podróży" tyle nam cennemi, bo ileż to one zawierają szczegółów z tej epoki życia Mickiewicza, i rysów jego charakteru.

Po roku pięćdziesiątym Odyniec dla pomysłów i natchnień swoich obrał na nowo formę dramatu. Miłość ojczyzny nakazała mu roztaczać wielkie obrazy z świetnej przeszłości naszej, gorące zaś uczucie religijne podnosić wiarę, krzepić ducha obrazami z dziejów męczeństwa pierwszych wyznawców Chrystusa. Tem dwojakiem powodowany uczuciem napisał Odyniec „Barbarę Radziwiłłównę" i „Felicytę."

Udramatyzowana ta „Barbara" rozmiarami przekracza wszelkie dla scenicznego dramatu możliwe granice. Potrzebaby chyba godzin dziesięciu, a więc dwóch lub trzech po sobie następujących wieczorów, by tę „Barbarę" przedstawić na scenie. Niezwykła ta długość w odsłony i sceny ułożonego poematu, mnóstwo w nim działających osób, oto co już samo przez się w sporze jest z wymaganiami i zaletami dramatu. Ale nie o te zalety chodziło poecie. Pragnął on żywy wskrzesić obraz, wzięty ze świetnej widowni naszej XVI stulecia, postawić na niej wszystkich, co zasłynęli źle czy dobrze, a więc obok złego ducha włoskiej Bony stawia inne jeszcze cudzoziemskie skryte plagi nasze, jak Papagodę, stawia domowych burzycieli (Kmita, Lupa Podlodowski), i znowuż takie wspaniałe, czyste, ze śpiżu kute postacie hetmana Tarnowskiego, biskupa Maciejowskiego, biorących w obronę związki małżeńskie Zygmunta Augusta z Barbarą. Para ta królewska pięknym tu owiana urokiem; ku niej zwracają się wszystkie szlachetne serca ówczesnego narodu, a naród ma się kim chlubić naonczas: rojem świetnego rycerstwa, liczcym zastępem krzewicieli światła, nauki, wśród których przesuwają się postacie, popularna jak Mikołaja Reja, zacna i droga jak Jana z Czarnolasu. Wszystkie te cienie „złotego wieku" wskrzesił Odyniec w swojej „Barbarze", kazał ukochać tę przeszłość — a więc i to dzieło zmarłego teraz poety pozostanie zawsze jego dążeń, jego zasług wymownym śladem.

Kto pragnie uprzytomnić sobie potęgę w i a r y, a wszakże ona to najskuteczniejszą, niezachwianą dźwignią naszą na ciernowej życia drodze — temu także Odyniec podał do ręki książkę, której nikt nie odłoży bez głębokich wrażeń, „Felicytę."

Polki nasze niechaj rozczytują się w niej, a rozważają każdy ton natchnienia poety — usuwając wiele, bardzo wiele innych owoców muzy, rymowanej lub nie rymowanej, czy to nieraz naszej własnej, czy to zagranicznej.

Gdy nam dziś przychodzi opłakiwać nestora poetów, to w ocenieniu straty bolesnej, gdy sercem p o l s k i e m mierzyć mamy zasługi p i s a r z a, p r z e d i n n e m i nasuwają się pamięci naszej „L i s t y z p o d r ó ż y", „B a r b a r a R a d z i w i ł ł ó w n a" i „F e l i c y t a."

Rozmaitości.

* Niemiecka pewna gazeta wychodząca w Memphis, Tennesse, opowiada jakie życie prowadzą więźniowie tego stanu, których posiedziciele kopalni zatrudniają płacąc rządowi stanu pewne wynagrodzenie: Człowiek któregośmy widzieli przedstawiał nam po 11 miesięcznej pracy w kopalniach straszliwy obraz. Chód jego był ciężkim i czołgającym, postawa jego pochylona, głos jego prawie zniszczony, bo z wielką biedą można zrozumieć słowo wychodzące z jego ust. Nagie jego ciało jest podobnem do ciała taetowanego Indyanina, okryte sino-czerwonemi ranami, dziełem bicza dozorców, którzy z każdym więźniem tak się obchodzą. Człowiek ten ważył 188 funtów gdy go odstawiono do więzienia, a obecnie waży tylko 130 funtów wskutek choroby płuc. W kilka dni potem gdy począł pracować w kopalni, dostał kaszlu gwałtownego, wskutek pracy, ponieważ musiał napełnić dziennie węglami przeznaczoną liczbę wozów. Kto nie mógł wykonać przeznaczonej pracy odbierał aż do 26 razów szerokim, ciężkim pasem skórzanym. W niedzielę dostali więźniowie suchy ubiór, lecz przez cały tydzień, musieli w jednym i tym samym odzieniu pracować stojąc aż do kolan w wodzie. W mokrem tem odzieniu musieli się udać na spoczynek. Pokarm ich składał się wyłącznie z chleba kukurudzowego i słoniny, i czasem lecz bardzo rzadko, z cokolwiek warzywa. Chleb miał nawet być takim, że można go było tylko jeść nie chcąc umrzeć z głodu. Gdy się kto uskarżał, został kopany nogami przez dozorców.

* Młody pewien człowiek chcący się poświęcić stanowi duchownemu, przyjął tymczasowo posadę nauczycielską. Spytano go się pewnego razu, ile ma uczni? Odpowiedź jego była następującą: Pomnóż liczbę synów Jakubowych przez liczbę dni, przez które Izraelici leżeli pod Jerycho, dodaj do liczby, którą otrzymasz, liczbę miar jęczmienia, które Boaz dał Rucie, podziel otrzymaną liczbę przez liczbę synów Hamana, odciągnij od tego dni, podczas których Noe był w arce nim potop nastąpił; odciągnij od tego liczbę członków familii Lota, podczas gdy byli w jaskini; odciągnij dni, w których Izraelici zbierali mannę; pomnóż liczbą ludzi, którzy szukali Eliasza, gdy już został wzięty do nieba; dodaj wiek Józefa, gdy stał przed Faraonem; podziel liczbą kamieni, które Dawid miał w torbie, gdy zabił Goliata; dodaj liczbę staj pomiędzy Betanią i Jerozolimą; podziel przez liczbę kotwic, które wyrzucono, gdy z św. Pawłem rozbił się okręt; pomnóż przez liczbę niewiast, które były w arce, a będziesz miał odpowiedź.

Ktoby to obliczył, może przesłać odpowiedź do pastora L. G. Carr w Ripon, Wis.

Hm! Obliczylibyśmy to wszystko, gdybyśmy mieli czas na to. Pastor Carr może się zgłosić do nas za rok, lecz rzeczą jest pewną, że gdybyśmy kwestyi jego nie mogli rozwiązać za rok, rozwiążemy ją za dwa lata, lub też później.

* W Cincinnati, O., przeszło dwuch młodych, wykształconych Izraelitów na wiarę „metodystów"; przysposabiają się obecnie na „pastorstwo".

* W Derry, w Westmoreland powiecie, Pa., umarła w dniu 22 stycznia nagle dziewczyna, Elżbieta Berry. Gdy ojciec jej, pracujący w Barnesville, O., został uwiadomiony o śmierci swej córki, upadł na ziemię i — nie żył. Syn powracający z jego zwłokami do Derry w dniu 25 stycznia, został na dworcu w Pittsburgu telegraficznie uwiadomiony, że matka jego, dowiedziawszy się o śmierci męża, także nagle umarła. W dniu 27 stycznia pochowano wszystkich trzech razem.

Korespondencye „Gazety Polskiej"

Pine Creek, Wis., 4 lutego 1885.

W Tygodniku Illustrowanym Warszawskim No 101, wyczytałem następującą wiadomość.

„W Seminaryum duchownem katolickiem w mieście St. Francis w Stanach Zjednaczonych północnej Ameryki pod miastem Milwaukee jest obecnie 14 Polaków pozbawionych wszelkiej sposobności do ćwiczenia się w języku ojczystym, proszą oni za pośrednictwem pana Nawrockiego żeby ich zaopatrzyć w jaką taką bibliotekę znakomitszych pisarzy polskich i dostarczyć im niektórych czasopism Polskich."

To zabawne, my w Ameryce nie wiemy o tem, co o nas pomyślą w Europie? Dlaczegoż Seminarzyści lub pan Nawrocki nieodwołują się do duchowieństwa polskiego w Ameryce, to nasz święty obowiązek dostarczyć takiego pokarmu szlachetnym młodzieńcom którzy oprócz słodkich keksów amerykańskich łakną zdrowego narodowego pokarmu; o ile znam kapłanów polskich w Ameryce to nie odmówią pomocy przyszłym kolegom i następcom naszym — w Europie mogą pomyśleć że my żyjemy w bardzo dzikich stronach lub jesteśmy obojętni; każdy z kapłanów znajdzie coś, u siebie lub da na prenumeratę; niechże więc udadzą się do którego z kapłanów w Milwaukee aby się zajął tem.

Na pierwszym planie powinny być *Misye katolickie w całym świecie*: wychodzą w Krakowie u OO. Jezuitów raz w miesiąc kilka arkuszy, druk piękny, język czysty i mnóstwo wiadomości, z pięknemy illustracyami różnych miejsc i typu narodów; nie tylko każdy kapłan ale katolicy cywilni powinni mieć tak wspaniałe pismo a osobliwie pouczające dla młodych, jak wielkie Misyonarze czynią poświęcenia z zaparciem się siebie — kosztuje na rok tylko 3 dolary, można prenumerować u pana Herdera w St. Louis, Mo., 17 South Broadway.

Drugie: Przegląd Powszechny także u OO. Jezuitów w Krakowie.

Trzecie: Przegląd katolicki w Warszawie, raz w tydzień, bardzo piękne pismo, kosztuje 3 dolary na rok — a przytem można inne pisma zgromadzić, ale potrzeba aby się kto zajął i dał adres lub pan Nawrocki kiedy to wziął do serca, co jest bardzo szlachetnym czynem z jego strony.

Ks. Raphael Tomaszewski.

South Bend, Ind., 4 lutego 1885.

Szanowna Redakcyo!

Donoszę dziś sz. redakcyi prawdziwe fakta w sprawie niepokojów, które zaszły u nas w dniu 12 i 13 stycznia r. b. między p. Oliver'em i robotnikami jego a czynię to z powodu, że prawie wszystkie gazety podały o sprawie tej mylne sprawozdanie. Mylną jest wiadomością, że około 200 strajkerów miało napaść w dniu 12 stycznia po południu między 3 a 5tą godziną na innych robotników, bo robotnicy pracujący opuścili pracę sami natychmiast, skoro tylko strajkujących swych towarzyszy ujrzeli; maszynista także chciał natychmiast opuścić maszynę, lecz że w lejarni praca nie była jeszcze wykończoną, pozwolono mu pozostać przy swej pracy tak długo, aż nie ukończono „odlewów". Pas żaden nie został przecięty i nie dopuszczono się najmniejszego bezprawia. Przed wieczorem stanęliśmy wszyscy przed biórem superintendenta który nam oświadczył, abyśmy nazajutrz wrócili do fabryki, że wtenczas p. Oliver będzie obecnym i ujedna się z nami. Przybywszy nazajutrz znaleźliśmy fabrykę zamkniętą. Nie chciano nikogo wpuścić. Robotnicy widząc to postanowili także nie wpuścić żadnego z urzędników lub dozorców fabryki. Ci zaś poczęli strzelać z rewolwerów, policyanci im pomagali. Natenczas robotnicy, po większej części obcy, nie mający wcale pracy u p. Olivera poczęli odpowiadać. Gdy zaś stróże których umieszczono w liczbie 75 w podwórzu fabryki, po większej części Szwedzi (pomiędzy nimi znajdował się jeden Polak, nazywający się Dąbrowski) uzbrojeni w rewolwery i pałki, poczęli dawać ognia do robotników, ci się rozjątrzyli i bili każdego, którego w podwórzu fabryki znaleźli. Przyczyną wszystkiego było to, że p. Oliver tak zmniejszył płacę robotników, że przy 12 godzinnej pracy nie mogliśmy nawet jednego dolara dziennie zarobić i każdemu uciemiężenie takowe się sprzykrzyło. — Nieprawdą jest, aby wyrządzono szkody na kilka tysięcy dolarów.— P. Oliver tymczasem gniewa się wciąż jeszcze na robotników i stara się, aby i po innych miastach zmuszono robotników do pracy za bez cen, lecz wątpię, aby to uskutecznił.

Tomasz Pijanowski.

Millville N. Y., 3go Lutego 1885.

Sz. Redaktorze!

Jestem ubogim tylko wyrobnikiem, lecz myślę, że dla tego nie odmówisz mi umieszczenia kilku tych słów w łamach „Gazety Polskiej".

W proroctwie Sybyli czytamy, że nie będzie zważał brat na brata, ani syn na ojca, ojciec na syna. I to się dzisiaj tutaj dzieje. Mamy tu wielu Rodaków na tej ziemi amerykańskiej, którzy nietylko wyparli się kochanej Ojczyzny naszej lecz wypierają się ojca i matki rodzonej i rodzeństwa. Ja sam doznałem takiego zmartwienia ze strony rodzonego mego brata. — Niejeden z młodzieńców pochodzenia polskiego, liczący zaledwie 15 do 16 lat, nasypie do kieszeni centów i idzie do salonu a spotkawszy tam Rodaka nie będzie z nim wcale mówił, bo chociaż kilka dopiero nauczył się wyrazów po angielsku, zapomniał już polskiego języka, a centami brząka w kieszeni, jakoby posiadał tysiące dolarów. O! nie rozważnie czynią owi młodziency a rodzice ich zdadzą kiedyś Bogu ciężki rachunek za powierzone im dzieci. Mówić ojcu, aby się starał lepiej o oświatę dla siebie i swych dzieci, co tu tak jest łatwem, to odpowie: żyłem do tego czasu bez oświaty, bez pism, bez gazet, bez książek i dobrze mi było i przybyłem do Ameryki, chociaż nie jestem nauczałym i syn mój może żyć bez gazet a może zostanie jeszcze jakim „biznesistą".

Tutaj nie mamy księdza; najbliższy kościół polski i najbliżsi księża polscy znajdują się w Buffalo; gdy zaś który z nich do nas przyjedzie, aby nas pojednać z Bogiem, to ludzie tacy nie uczczą dnia tego, bo im chodzi o kilka centów, na które jak mówią muszą krwawo pracować, lecz nie pomni na to, że gdy idzie do miasta, straci na piwo lub gorzałkę 50 centów raz i drugi; na księdza zaś i prenumerowanie pism jakich, żałuje nawet centa i powie co mi tam z pisma, wiecie że w gazetach tylko kłamią; co się zaś tyczy księdza mówi: tu w Ameryce jest wolny kraj. dla tego też człowiek od grzechu jest wolnym. O! jak to boli serce Polaka, kochającego swą wiarę i mowę. Znam niektórych w Buffalo, których w starym kraju włódarze kijami obkładali i było im dobrze a tutaj rzucają się na księży, a każdy z nich jest jak się to mówi „ciemnym jak tabaka w rogu". Gdyby zaś utrzymywał „Gazetę Polską" lub „Tygodnik", ten *Tygodnik*, za którym człowiek tęskni cały tydzień, niepostępowałby w podobny sposób i nie wystawiałby się inno-wiercom na pośmiewisko. Bracia, wiarusy! nie gniewajcie się za kilka tych słów, bo to nie kłamstwo, lecz szczera prawda.

Andrzej Czerwiński.

Dynamiciarze w Ameryce.

Nietylko nihiliści w Rosyi, anarchiści w Niemczech i niezadowoleni Irlandczycy w Anglii używają dynamitu, gdy chodzi o popełnienie zbrodni czy to politycznej lub innej, lecz w ostatnich czasach użyto go już kilka razy w Ameryce, aby się zemścić na chlebodawcach lub innych. Nie tak dawno temu usiłowali strajkujący górnicy w Hocking dolinie rozsadzić dynamitem tunel kolejowy, a w ostatnim czasie zamierzali i strajkujący kupczyki w handlu niejakiegoś Garry'ego w Nowym Yorku zemścić się przez wysadzenie składu jego w powietrze. Że podobne attentaty wywołują niezmierne wrażenie i u niektórych obawę, może każdy zrozumieć. Niektóre czasopisma twierdzą nawet, że w Pittsburgu, Pa., istnieje tajne stowarzyszenie, którego celem jest w niezadługim czasie wysadzać w powietrze fabryki, banki, składy towarów itd. Może to być prawda, może i nie.

Pewną jest rzeczą, że ustawy i prawa amerykańskie, czy to stanowe, policyjne lub towarzyskie nie ofiarują najmniejszej obrony przeciw podobnym spiskom, bo nie mamy praw, wskutek których możnaby zapobiedz jakiej zbrodni, lecz tylko prawa karzące popełnioną już zbrodnię. Prokurator i policya mogą się zająć tylko dokonanemi już zbrodniami lub przestępstwami, lecz nie przygotowaniami do nich. Dla tego też spiskowcy każdego rodzaju mogą tutaj naradzać się publicznie lub w ukryciu i przygotowywać najstraszliwsze zbrodnie, bo posiadają wolność mowy, mogą nawet w czasopismach pobudzać do zbrodni, bo posiadają wolność prasy. Słowa wymówione lub pisane w Stanach Zjednoczonych nie są zbrodnią — z wyjątkiem jeżeli kto zaczepia honor i sławę drugiego, w którym to przypadku może być nietylko ukaranym za takowe przestępstwo, lecz może być skazanym na wypłacenie pewnej sumy temu, którego honor ukrzywdził lub zniesławił. Lecz pobudzanie do mordowania publiczności, do niszczenia prywatnych i publicznych budynków słowem lub pismem nie jest karygodnem i Amerykanin nie widzi nawet, że prawa jego nie są tem, czem być powinny, lecz uważa to nawet za przywilej jego wolności. Czyż zawsze tak będzie myślał, okaże przyszłość.

Faktem jest, że dotąd nie posiadamy praw zakazujących lub utrudniających fabrykacyę dynamitu lub innych materyi rozsadzających. Wprawdzie mówiono o tem w kongresie po ostatnim attentacie na „Westminster Hall" w Londynie i zrobiono wniosek w tym względzie w izbie prawodawczej stanu Massachusetts, lecz nim się w tej sprawie zrobi co stanowczego, minie niejeden miesiąc a może i niejeden rok.

Nie posiadamy praw, aby zapobiedz zgromadzeniom ludzi (anarchistów itp.), którzy uważają dynamit jako jedyny środek polepszenia stosunków państwowych i społecznych a co gorsza nie posiadamy prawa, podług którego ten, którýby przez wysadzenie budynku publicznego lub innego w powietrze, przyczynił się do śmierci innych ludzi, mógł być karany śmiercią, bo człowiek taki udowodniając, że osobę zabitego osobiście nie znał i rozmyślnie go zabić nie zamierzał, znajdzie zawsze adwokatów, którzy udowodnią, że nie jest mordercą, lecz tylko mężobójcą, a mężobójstwo w Stanach Zjednoczonych nie karze się śmiercią, tylko więzieniem.

Jedna tylko jest rzecz, która niejako wstrzymuje podobnych zbrodniarzy od popełnienia zamachów a to jest prawo, które obywatele amerykańscy sami sobie roszczą, tak nazwane prawo "lynch". W stanach leżących na wschód nie często się to zdarzy, aby lud wziął prawo w własną rękę, jednakowoż są przypadki, gdzie publiczność zniecierpliwiona i przekonana o winie zbrodniarza nie czekała na długie procesowanie i obiegi sądowe, lecz wymierzyła sprawiedliwość sama. Że i przy zamachach dynamitowych nie postępowanoby inaczej, jest rzeczą pewną.

POLSKA.

Ziemie Polskie.

Pod Moskalem.

— *W Warszawie* i w ogóle w całem Królestwie daje się uczuć zastój przemysłowy. Wyroby wysłane do głębi Rosyi nie znajdują odbytu. W skutek tego wiele robotników zostało bez zatrudnienia.

Dotychczas nie wiadomo, czy zastój ten jest chwilowy i spowodowany przez zbytek towarów z fabryk, czy też wynikiem polityki przemysłowej i celnej; stwierdzono jednak, że rząd rosyjski nie przedsiębierze żadnych środków do usunięcia tego smutnego przesilenia przemysłowego, zajmuje się natomiast moskwiczeniem Słowian i krzewieniem schizmy.

Podczas gdy rząd zaniedbuje swych obowiązków, nie zapominają nihiliści o swych celach; tak też usiłują teraz pomiędzy robotnikami, niezadowolnionymi z obecnego stanu rzeczy i nie mającymi roboty, rozsiewać swoje zasady i podburzać ich przeciw rządowi.

Tak tedy rząd zaniedbuje swych obowiązków i sam przykłada rękę do rewolucyi.

Zanotować wypada, że pomiędzy robotnikami agitują wysłańcy niemieckich socyalnych demokratów.

Pod Prusakiem.

W. K. Poznańskie.

— *W dniu* 11go stycznia przytrzymano na dworcu poznańskim oszustkę, która to około Bożego Narodzenia wyłudziła była od jakichś małżonków w Olsztynie i w Bygdoszczy 2 tysiące marek. Oszustka ta, z powierzchowności dama dystyngowana, przybyła przed 2 tygodniami do Poznania, wdarła się w zaufanie rodziny R., gdzie się przedstawiła, jako „ciotka", a przyobiecawszy każdej z córek po 5 tysięcy talarów, wyłudziła 400 marek w celu podróży do Torunia, gdzie rzekomo miała odebrać majątek po swoim mężu. Aresztowana udaje, że się nazywa Berta z Weissów Kowalkowska i że nieboszczyk jej mąż był wachmistrzem przy żandarmach w Pawłowie pod Białystokiem. Później jednak pokazało się, że się nazywa Berta Goerke z domu Hanke i że pochodzi z Malina pod pr. Starogardem. Liczy ona około 50 lat i była elegancko ubraną. Podobno przy oszustce znaleziono jeszcze prócz innych kosztownych rzeczy 1500 mrk. w gotówce.

— *Przed sądem przysięgłych* w Lesznie stawała niedawno temu żona robotnika Maryanna z Zarembów Dębska z Bielewa za zabicie swego dwuletniego pasierba. Sędziowie przysięgli uznali ją winną pokaleczenia dziecka, w skutek czego śmierć nastąpiła, a sąd skazał obżałowaną na 5 lat więzienia.

— *W Słowinku* wsi leżącej pomiędzy Szamotułami a Obornikami powstał d. 12 stycznia o 8 godzinie po południu u gospodarza mieszkającego na uboczu pożar, który w krótkim czasie zniszczył mu stodółkę i chlew. Sprawca pożaru był wędrowny czeladnik, który w niebytności gospodarza i żony jego zażądał od dziewki kluczy do stodoły. Dziewka wzbraniała się, czeladnik ów zbił ją, podpalił stodołę i uciekł przez pole do Szamotuł. Poszukiwania policyi były bezkuteczne. Gospodarz nie był zabezpieczony i niedaleko mu do kija żebraczego.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

— *Dnia* 9 stycznia zastrzelił się rendant folwarczny P. w Nakomiadach, który zarazem zarządzał pocztą. Popełnił samobójstwo w chwili, gdy urzędnik miał rewidować kasę. Jego poprzednik zastrzelił się również, przed dwoma laty.

— *W tych dniach* złodzieje włamali się do sklepów w Lubajnach, gdzie są pochowani Brezewiczowie, i słupili znajdujące się tam ciała zmarłych.

Szląsk.

— *Oryginalne zdarzenie* w Wrocławiu. Pewien rzemieślnik nie mogąc znaleźć zarobku, opuścił miasto, aby w okolicy szukać zatrudnienia. Wkrótce potem do pozostałej w Wrocławiu żony nadchodzi list, w którym nieszczęśliwy donosi, iż nigdzie zajęcia znaleźć nie może i że nie pozostaje mu nic innego, jak tylko odebrać sobie życie. Niebawem potem w dziennikach miejscowych ukazała się wiadomość, iż wydobyto z Odry ciało nieznajomego mężczyzny, które tymczasem pomieszczono w teatrze anatomicznym.

Tknięta przeczuciem biedna kobieta, biegnie do owego teatru i w nieznanem ciele topielca poznaje zwłoki swojego męża. Nie mając pieniędzy na pogrzeb, a nie chcąc dopuścić, aby ciało złożone zostało do wspólnego grobu, udaje się ona z prośbą o pomoc do miejskiej kasy, zkąd uzyskana pożyczka dozwala jej skromnie pogrzebać ciało biedaka.

Zaledwie wróciła z pogrzebu męża do domu, aliści puka ktoś do mieszkania, i we drzwiach oczom przerażonej kobiety ukazuje się jej... mąż! Widmo sunęło pewnym krokiem ku cofającej się, a schwytawszy ją nareszcie w kąciku, ucałowało ją serdecznie.

Oniemiała z przestrachu kobieta powoli przyszła do przytomności, a z udzielonych przez męża wyjaśnień okazało się, iż rzeczywiście miał on zamiar odebrać sobie życie, gdy jednak myśl swą w czyn już chciał zamienić, znalazł zajęcie. Mniemane zaś zwłoki jego, które z takim wysiłkiem biedna kobieta przed chwilą złożyła do grobu, były zwłokami jakiegoś obcego, tak bardzo do jej męża podobnego, iż ona sama rozróżnić ich nie była w stanie.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— *Z Jordanowa* piszą do Dziennika Polskiego: Dnia 6 stycznia o godz. 8 wieczorem powstał w mieście naszem pożar, który w jednej chwili ogarnął zabudowania gospodarskie i dom pp. L., tuż obok kościoła położone. Następnie dwa sąsiednie domy i kilka budynków gospodarskich stały się pastwą płomieni. Przerażenie mieszkańców było wielkie, gdyż nie mamy ani straży pożarnej, ani przyrządów obronnych, i co najważniejsze, nie mamy wody. Kilka lichych studzień, nie wystarczających nawet do codziennych potrzeb życia, nie są wcale rękojmią bezpieczeństwa publicznego. Gdyby niedzielna pomoc miejscowego aptekarza p. Koehlera, i kilku mieszczan, a mianowicie pp. Papuzińskiego i Podstawskiego, a przedewszystkiem nie nadzwyczajna energia i umiejętna obrona p. Bolesława Wilkoszewskiego, obywatela z poblizkiej wsi, który przybył ze swą dworską służba i sikawką, a z prawdziwem poświęceniem obejmując kierownictwo obrony, zdołał opanować i zlokalizować pożar — miasto nasze stałoby się ofiarą strasznego żywiołu.

— *Z Sanockiego* piszą do *Czasu* pod datą 10 stycznia: Między Liskiem a Baligrodem wydarzył się w tych dniach następujący tragiczny wypadek: Jechał ksiądz unicki z żoną i dzieckiem na pogrzeb, gdy nagle w lesie ukazało się kilka wilków, których ulękłszy się konie, szarpnęły sanki i dziecko z rąk matki wyleciało na śnieg. Wilki rzuciły się z całą wściekłością na nieszczęśliwą ofiarę, którą gdy ojciec wyskoczywszy z sanek, chciał im z paszczy wyrwać, sam przepłacił życiem. Wdowa, którą przestraszone konie wraz z furmanem poniosły, wróciwszy do domu, zakończyła nazajutrz życie na pęknięcie żółci i furman niedłużej także przeżył straszną trwogę, jakiej doznał wskutek tej okropnej katastrofy. Nazajutrz leśniczy spotkał trzy wilki, zajęte rozdzieraniem prosięcia, i tej okoliczności zawdzięcza, że się nie rzuciły na niego.

Indyanie.

Od czasu, kiedy powstała kwestya oklahomska, o której obszerniej pisaliśmy w przeszłym numerze "Gazety", jeden i drugi z mężów stanu i polityków Stanów Zjednoczonych żąda, aby rząd inaczej postąpił z Indyanami jak dotąd postępuje. Indyanie nie są już tak licznymi aby na seryo mogli zagrozić bytowi białych osadników, pomimo, że dopuszczają się zbrodni i przestępstw na pojedyńczych familiach. W Stanach Zjednoczonych, nie wliczając Alaski, mamy 263,749 Indyan. Z tych 64 000 należą do pięciu wielkich plemion zamieszkujących kraj znany pod nazwą "Indian territory". 18,000 należących do innych plemion, mieszkających także w Indyan ter." można obecnie już liczyć do ludzi ucywilizowanych. Plemiona "Pueblos" i "Navajos" w Nowym Meksyku i Arizona utrzymują się same. W terytoryach tych jest około 36,000 Indyan, z których mniej jak 6000 jest co do utrzymania i wyżywienia zależnych od rządu Stanów Zjednoczonych. Po za "Indian Ter." mamy istotnie 75,000 Indyan, którzy przyjęli sposób życia białoskórców i noszących ubiory przez tych używane a 36,000 ubiera się częściowo po europejsku. W całych Stanach Zjednoczonych jest około 163,000 Indyan ucywilizowanych, utrzymujących samych siebie lub zdolnych do tego. Pozostaje więc około 100,000 częściowo tylko ucywilizowanych, których losem Stany Zjednoczone są obowiązane się zajmować.

Ziemie posiadane przez Indyan czyli raczej tak nazwane rezerwacye indyańskie, obejmują 136,000,000 akrów, tj. są tak wielkie jak stany: Massachusetts, New Hampshire, Vermont, Rhode Island, Connecticut, New Jersey, New York, Pennsylvania i Ohio razem. Samo terytoryum indyańskie obejmuje 41,000,000 akrów, czyli więcej jak stany: Massachusetts, Rhode Island, Connecticut i New York razem. Ziemia i klimat terytoryum tego są tak dobrymi, że z czasem będzie można z niego utworzyć taki stan, jak Kansas lub Nebraska. Rezerwacya Sioux'ów w Dakota obejmuje 27,000,000 akrów czyli więcej jak cały stan Ohio. Rezerwacye plemion: Blackfeed, Crow i Jocko w północnej części terytoryum Montana, obejmują także 27,000,000 akrów. Inne rezerwacye są mniejszemi, lecz obejmują razem kilkanaście milionów akrów wybornej roli. Niezmierne te obszary są pozostawione na użytek 263,000 Indyan tylko, a oprócz tego wydaje rząd $5,000,000 rocznie na bióra i agencye indyańskie.

Ziemie te już obecnie nie odpowiadają swemu celowi, kiedy Indyanie polowali po nich za zwierzyną, bo zwierzyna została prawie wszystka już wytępioną, a ta, która się tu i owdzie jeszcze znajduje, nie wystarcza na utrzymanie kilkuset tysięcy czerwonoskórców. Indyanie dla tego też powinni się zająć rolnictwem, przemysłem lub chodowaniem bydła. Gdyby rząd starał się o to, w kilka lat wszyscy Indyanie byliby zdolni utrzymać samych siebie i staliby się dobrymi obywatelami.

Indyan możemy podzielić na trzy większe klasy t. j. na plemiona ucywilizowane i inne zamieszkujące terytoryum indyańskie, na Navajos i Pueblos Nowego Meksyku i Arizony i inne same siebie utrzymujące plemiona i szczepy i nareszcie na Indyan na wpół tylko ucywilizowanych.

Rząd powinien zwłaszcza w Indian ter. odmienić swój sposób postępowania. Indyanie tam mieszkający posiadają wprawdzie władze prawodawcze, sądowe i wykonawcze lecz w ten sposób, że każde plemię samem sobą zarządza. Rząd powinienby ustanowić władze zarządzające całym tym krajem, podzielić rolę osobno pomiędzy pojedyńcze familie pod warunkiem, aby przynajmniej przez 20 lat nie było im wolno takowej sprzedać lub w inny sposób jej się pozbyć. Rola pozostała powinna być oszacowaną i sprzedaną lub przeznaczoną na zakładanie osad. Pieniądze, któreby rząd przez sprzedawanie tych gruntów otrzymał, mogłyby być zużyte na szkoły lub inne publiczne budynki. Gdyby rząd chciał tak postąpić, Indyanie musieliby się na to zgodzić, podczas gdy obecnie sami nie mają użytku z niezmiernych obszarów ziemi dla nich pozostawionych i nie chcą innym dozwolić, aby z nich korzystali, lub też wydzierżawiając je za małą cenę bogatym chodownikom bydła, z których niejeden liczy swe bydło na setki tysięcy (niejakiś Campbell posiada obecnie w Oklahoma 500,000 sztuk bydła). Niejeden powie, że rząd Stanów Zjednoczonych zawarłszy poprzednio traktaty i umowy z Indyanami, nie może odebrać im ziemi bez ich pozwoleństwa. Prędzej czy później stanie się to jednakowoż. Cywilizacya otoczyła Indyan teraz już tak z trzech stron, że niepodobieństwem będzie dłużej wstrzymywać białych osadników od osiedlania się tamże i im prędzej rząd ustanowi prawa regulujące sprawę tę, tem prędzej ustaną nieporozumienia i rozruchy, jakie się zdarzały w ostatnich latach w Oklahoma i innych częściach terytoryum indyańskiego. Słuszną też jest rzeczą, aby Indyanin miał tyle tylko prawa, jak i każdy inny obywatel Stanów Zjednoczonych.

Pomimo, że rząd nie miał tyle zawodów z Indyanami mieszkającymi na innych rezerwacyach, powinien i ich ziemie porozdzielać pomiędzy pojedyńcze familie. Byłoby to nawet dobrodziejstwem zwłaszcza dla tych, którzy są tylko wpół lub jeszcze wcale nie ucywilizowanymi.

Pieniądze otrzymane przez sprzedaż lub wydanie na osiedlenie pozostałych gruntów możnaby użyć na ich ucywilizowanie i oświatę, otwierając dla nich i ich dzieci większą liczbę szkół zwyczajnych i przemysłowych. Gdyby dozwolono osadnikom osiedlić się pomiędzy Indyanami, ci ostatni skorzystaliby, bo będąc w dziennej styczności z białymi, przyswoiliby sobie z czasem ich zwyczaje i obyczaje, nauczyliby się zapracować na chleb powszedni rzetelnie i poczciwie i staliby się z czasem porządnymi obywatelami.

(*Times.*)

Upadek Khartumu.

Jak grom z pogodnego nieba spadła na Anglię wiadomość o zajęciu w zeszłym tygodniu przez El-Mahdi'ego Khartumu, gdzie się znajdował mężny Gordon z garstką tylko wojska, na którego ratunek tyle wydała pieniędzy i wysłała jednego z najdzielniejszych swych wojowników, jenerała Wolseley.

Jen. Gordon opuścił w dniu 30 stycznia 1884 r. Suakin nad czerwonem morzem i udając się przez pustynię przybył do Khartumu w dniu 17 lutego. Posłannictwem jego było uspokojenie buntowniczych plemion, które się garnęły pod sztandar fałszywego proroka. Wybrano go jako jedynego człowieka, który znał i język powstańców i miał u nich wziętość z dawniejszych czasów. Tymczasem posłannictwo jego spełzło na niczem, bo Mahdi nie dał się ani uspokoić, ani przekupić, ani też nie dbał o groźby Gordona. Przeciwnie, otoczył swem wojskiem Khartum, gdzie Gordon się wraz z towarzyszami i kilkunastu tysiącami jemu przyjaznymi Arabami znajdował i odparł kilkanaście wycieczek jego. Udał się następnie bardziej na północno-wschód, zdobył nieprzyjazne mu miasta Berber, poczem stopniowo zaczął ścieśniać sidła swe, w których Gordona wraz z załogą pod jego dowództwem był schwytał. Wiedziano o tem dobrze w Anglii, lecz dopiero w dniu 1 sierpnia wyznaczono w izbie prawodawczej $2,000,000 na wyprawę, której celem było oswobodzenie Gordona. Przygotowania tejże trwały kilka miesięcy i dopiero około nowego roku przybył jen. Wolseley do Korti. Tutaj rozdzielił wojska swe na trzy oddziały, posyłając jeden pod dowództwem jenerała Earle ku Berberowi, drugi pod jenerałem Stewart ku Metemneh, zkąd miał iść do Khartumu, a z trzecim większym pozostał w Korti. Oddział Earle'go nie dotarł jeszcze do Berberu i zdaje się, że powstańcy czekają nań w pobliżu Abu Hammet. Stewart przebywszy pustynię Baihuda stoczył zwycięzką potyczkę pod Abu Klea, a w kilka dni potem pod Gubat, gdzie został rannym. Tustąd wysłał pułkownika Wilson na parowcu, aby ustanowił komunikacyę z Gordonem. Wilson przybywszy w dniu 28 stycznia do Khartumu, dowiedział się, że miasto to było wzięte dwa dni przedtem przez powstańców i że Gordon nie żyje lub jest więźniem. Wilson był zmuszony do cofnięcia się pod ogniem nieprzyjacielskim, sypiącym się nań z obu stron rzeki. Nadomiar statek rozbił się; szczęśliwym przypadkiem stało się to na wyspie w pobliżu Metemneh, gdzie Anglicy są dość bezpieczni przed nieprzyjacielem.

Tymczasem stanowisko Stewarta w Gubat jest teraz zagrożonem, bo z południa wybiera się na niego sam Mahdi posiadający około 60,000 wojska, a z północy grożą mu powstańcy znajdujący się w pobliżu Metemneh. Na pomoc od jenerała Earle nie może liczyć, bo ten będzie miał sam dość pracy, aby się oprzeć napadom Osmana Digmy, prawej ręki fałszywego proroka. Wolseley tylko mógłby z swym oddziałem udać się do Gubat, aby przynajmniej zasłonić odwrót Stewarta, nimby było zapóźno. Anglia znajduje się obecnie w krytycznem położeniu, bo gdyby cofnęła swe wojska z Sudanu, wystawiłaby się na pośmiewisko całego świata, z drugiej zaś strony wyprawa do ocalenia jej w środku Sudanu się znajdującej armii i do zupełnego uspokojenia Sudanu i pobicia fałszywego proroka potrzeba i dostatecznych zasobów pieniężnych i wielkiej armii. Zdaje się zaś, że Anglia zamierza pomścić się za Gordona, bo wojska znajdujące się po różnych angielskich stacyach nad morzem śródziemnem, dostały rozkaz przygotowania się do wyjazdu do Sudanu, z Indyi także wyruszają oddziały krajowców, przyzwyczajonych do klimatu ciepłego [redacted] wyjeżdża [redacted] z zasobami i żywnością na [redacted] czas, a jenerał Wolseley odebrał pełnomocnictwo do działania jak mu się będzie podobało. Czy wojsko to wysłane przybędzie wczas na pomoc Wolseley'mu, lub czy tenże podzieli los Gordona, jest kwestyą niedalekiej przyszłości. — Czasopisma amerykańskie zajmują się obecnie kwestyą, co Anglia uczyni, gdyby się zemściła za Gordona i uspokoiła Sudan? Prawdopodobną jest rzeczą, że Anglia zająwszy Sudan, nie odstąpi z niego i wcieli go do swoich posiadłości, jak to zwykle czyni.

We Francyi i w Niemczech nie smucą się bardzo z powodu upadku Khartumu, bo tam uważano zawsze postępowanie Anglii, która nie dozwoliła, aby inne mocarstwa się wmięszały do spraw egipskich, za bezczelność.

Czasopismo pewne twierdzi, że Portugalia zajęła w obecnych czasach część kraju Congo za podszczuwaniem tylko Anglii, i że licząc tylko na jej pomoc, uczyniła krok ten wbrew konferencyi berlińskiej, obradującej nad sprawami kraju Congo. Z drugiej strony Włochy także, mając Anglię za sobą, zajęły część Egiptu nad morzem czerwonem, podczas gdy Niemcom i Francyi nie było wolno wziąść współudziału w uregulowaniu sprawy egipskiej. Z tego powodu, twierdzi to samo pismo, nie może Anglia liczyć na pomoc dwóch tych krajów w najkrytyczniejszem nawet położeniu, a może być, że z powodu tych wypadków zobaczymy w Europie w krótkim czasie groźny spór, w którym Francya, Niemcy i Austrya wystąpią przeciw Anglii, Portugalii i Włochom.

Anarchiści w Ameryce i Polacy.

W przeszłą niedzielę miała "The Chicago Tribune" w łamach swych umieszczoną korespondencyę telegraficzną z Philadelphia, Pa., pod datą 7 b. m. o anarchistach w Stanach Zjednoczonych. Telegram ten opiewa między innemi:

ICH SIŁA (tj. anarchistów).

Całkowity spis agentów okręgowych w Nowym Yorku, Cincinnati, St. Louis i San Francisco zawiera około 200 nazwisk i adresów. Narodowemi organami stowarzyszenia anarchistycznego są: *Freiheit* (Wolność) wydawana przez Schwab'a w Nowym Yorku i polskie (???) czasopismo *Proletar* wydawane z tego samego źródła. Pisma te zawierają artykuły jak najbardziej buntownicze itd. — "Gazeta Polska" w tym samym dniu prosiła "The Chicago Tribune", aby raczyła poprawić korespondencyę swą specyalną z Philadelphia, bo 1) nie ma w Stanach Zjednoczonych czasopisma polskiego wychodzącego pod nazwą "[illegible]letar". 2) "Gazeta Polska" w[illegible], aby "Tribune" mogła znale[illegible] między 800,000 Polakami, znajdują[illegible]mi się w Stanach Zjednoczonych, [illegible]rchistów lub nawet socyalistów [illegible]

"The Chicago Tribune" zamieściła protest "Gazety Polskiej" [illegible] swym numerze wtorkowym.

Nekrologia.

† Stanisław Andrzejewski nauczyciel w Grabonogu pod Gostyniem umarł w dniu 20 grudnia.

† W Cerekwicy umarła w dniu 28 grudnia Józefa z hr. Szołdrskich Rogalińska.

† W Ochłodowie umarł w dniu 26 grudnia Seweryn Jankowski.

† W Bachburzu zmarła przed kilku tygodniami hr. Wanda ze Skrzyńskich Ostrowska.

† W Konarzewie umarła Helena z Lipińskich Stasinska.

† Wojciech Kuczyński weteran z r. 1830 umarł niedawno temu w Mórze pod Śremem.

† W dniu 5 stycznia umarł w Poznaniu Andrzej Kotkowski.

† W Bydgoszczy umarł w dniu 4 stycznia Mikołaj Wirski.

† W Poznaniu umarła Franciszka z Fryczyńskich Oborska.

† W Słupi pod Stęszewem umarł przed kilku tygodniami ks. Dynkowski.

† W Poznaniu umarł w dniu 2 stycznia Jan Lemianowski, licząc lat 74.

† W Antwerpii umarł, dożywszy stu lat, Bartłomiej Nawarski, oficer marynarki holenderskiej. Pochodzić miał z Poznania.

† We Lwowie umarł w dniu 30 grudnia Stanisław Laśkiewicz.

† W Krakowie umarł Gustaw Piotrowski, były rektor wszechnicy Jagiellońskiej, w dniu 31 grudnia.

† W Podgórzu umarł Filip Krawczyński, niegdyś urzędnik za czasów wolnego miasta Krakowa.

† W Jordanowie umarł w dniu 28 grudnia dr. Jan Rożałowski.

† W Dzierzgowie umarła w dniu 25 grudnia Józefa z Kołaczkowskich z Ziemlic Boguszowa, licząc lat 77.

† We Lwowie umarła w dniu 2 stycznia Amalia Cybulska, przeżywszy lat 75.

† W Krakowie umarła w dniu 2 stycznia Anna z Kownackich Chrzanowska, przeżywszy lat 87.

† W Ryczowie zmarł nagle na udar sercowy Mieczysław br. Błażowski.

TARŁO.

POWIEŚĆ

Z DZIEJOW POLSKICH

— przez —

F. Hr. SKARBKA.

7) (Ciąg dalszy).

Długo jeszcze gadał Grzela o duchu i jego sile, ale Tarło słuchał go w milczeniu, rozmyślał nad tem, czyliby z głupstwa hajduka nie można było korzystać, aby się oswobodzić. — Lecz wszystkie zamiary niweczyły, drzwi zewnątrz zamknięte, od których klucze u marszałka były; jakkolwiek bądź postanowił próbować wszelkich środków wydobycia się z więzienia, które najpiękniejsze jego nadzieje i życzenia niszczyło. Już tylko ośm dni upłynąć miało do wiadomego terminu elekcyi, a słowo konfederatom wielkopolskim dawniej dane, i zapał jego młodzieńczy za tem wszystkiem co miało znamie szlachetnego czynu: wszystko nagliło do uczynienia największych poświęceń, do narażenia się na gniew rodzicielski, byleby wypełnił to co za najświętszy dla siebie obowiązek poczytywał.

Trapiony ustawicznie myślą o oswobodzeniu własnem, nie mógł on zmrużyć oka w nocy, a słysząc ciężkie chrapanie hajduka, przypomniał sobie jego powieść i umyślił probować, czyli jakim sposobem z jego łatwowierności nie będzie można korzystać.

W tym zamiarze wstał z łóżka, okrył się prześcieradłem, i stąpając mocno po izbie aż się wszystkie okna zatrzęsły, zbliżył się do hajduka, który ocucony zrobionym hałasem, porwał się, spojrzał na niego, i jeszcze prędzej padł na swoje posłanie i na głowę się nakrył. Tarło pochwycił drżącego mocno za ramie, i rzekł udanym głosem: „Gdzie jest klucz od drzwi do ogrodu."

„U... Mar...szał... ka" odpowiedział przerywanym głosem Grzela, przyciskając twarz do poduszki.

„Czegoż mi przeszkadzacie w mojej wędrówce," dodał Tarło. Pamiętaj, żebyś miał klucz na noc jutrzejszą, bo jak go mieć nie będziesz, to cię oddam tym wszystkim czartom co są nad kominem malowane. A jak komukolwiek i słowo powiesz o tym moim rozkazie, to ci natychmiast głowę urwę." Po tej rozmowie wrócił Tarło z równie mocnem stąpaniem do swego łóżka, zostawiając na pół umarłego hajduka w rozmyślaniu nad trudnością wypełnienia danego sobie zlecenia.

Nazajutrz rano nie śmiał odpowiedzieć na zapytanie, jak noc przepędził? ani się przyznał do tego, że ducha widział. Lecz poglądał ustawicznie to na portret kobiecy, to na obraz czartami napełniony, i za każdym razem widać było strach i trwogę na jego twarzy.

Koło południa nadszedł marszałek oświadczając, iż z rozkazu Pana wojewody i na prośby wojewodziny, ma dozwolić pół godziny przechadzki paniczowi po ogrodzie, a to w obecności swojej. W tym celu otworzył wiadome drzwi boczne, i zeszedł z Tarłą i hajdukiem na dół.

Największa niespokojność malowała się na twarzy tego ostatniego; poglądał ustawicznie na klucze od dwóch drzwi, które marszałek w ręku trzymał, i nakoniec prosił o pozwolenie oddalenia się z ogrodu na krótką chwilę.

Nie uszły baczności Tarły, jego pomięszanie i staranie o dopełnienie rozkazu w nocy od mniemanego ducha otrzymanego; jakoż gdy nazad powrócił, spostrzegł Tarło w jego ręku klucz jakiś, który dosyć niezręcznie dla śledczego oka w rękawie ukrywał. Gdy wszyscy do zielonej izby wrócili, Grzela pod pozorem wyręczenia marszałka, wziął od niego klucz od drzwi do ogrodu, któremi weszli; zamknął je na dwa razy, wyjął klucz, zachował go przy sobie, i przyniesiony z sobą inny klucz śmiało marszałkowi oddał. Ten sprobował za klamkę czy drzwi dobrze zamknięte i odszedł drugiemi drzwiami, zostawując naszych więźniów uradowanych z tego, że każdy z osobna zamysły swoje do skutku doprowadził.

Po południu pewnym będąc Tarło o możności oswobodzenia się, napisał wiadomy list do Heleny, a upatrzywszy w ogrodzie jej służącą, dał jej znak korzystając z drzymania Grzeli, i rzucił go oknem, sam zaś czekał z niecierpliwością umówionej godziny. Strach nie prędko dozwolił zasnąć hajdukowi, czekał on długo przybycia ducha, a Tarło nie śmiał iść wprost do czuwającego. Już zegar zamkowy wybił dwunastą, a jeszcze chrapania Grzeli słychać nie było; nakoniec przecież przemógł sen nad strachem. Pewnym będąc uśpienia jego zbliżył się do niego Tarło w ten sam sposób jak zeszłej nocy i chwytając go za ramię żądał klucza. Grzela krzyknął z przestrachu, ukrył głowę w poduszkę i wyciągnął rękę z kluczem; wyrwał mu go Tarło z ręki, poszedł śmiało do drzwi i wyszedłszy zamknął na klucz mimowolnego oswobodziciela swego.

Przebiegłszy schody pośpieszał długim szpalerem ku umówionemu miejscu, w którem na niego Helena czekać miała. Za zbliżeniem się usłyszał kilka głosów, i przerażony ukrył się w gęstej krzewinie.

„To była Urszula" rzekł jeden z mówiących pocichu do drugiego, skradając się po za szpalerem.

„Jest tu i panna Helena" odpowiedział drugi, tylko idź zwolna, żeby nas nie spostrzegły."

„A widzisz jak się tam bielą, na lewo koło altany," ozwał się pierwszy; „przebież ty im drogę na prost, a ja za niemi pośpieszę, a tak nam nie ujdą."

„Dobrzećby by było dostać obiecane tynfy," dodał tamten „bo to pewno panna Helena, a ona nie bez kozery chodzi po ogrodzie o tej godzinie;" i chyłkiem biedz zaczął przestępując drogę dwom kobietom, które w oddaleniu po białych sukniach rozpoznać można było.

Gniew i obawa o los kochanki, uczyniły Tarłę mniej baczym na własną potrzebę: widząc idącego ku sobie tego, który miał zastąpić Helenie wypadł raptownie z za krzaku, pochwycił go silnie za szyję i powalił na ziemi. Wstrzymawszy go tym sposobem, pospieszył za drugim, który na krzyk towarzysza swego zatrzymał się w szpalerze, przyskoczył do niego i poznawszy hajduka ojcowskiego uderzył go pięścią między oczy tak silnie, że odurzony w tył upadł; sam zaś pobiegł szybko do furtki, którą Helena umyślnie za powrotem swoim zostawiła otwartą, i tuż przy niej zastawszy samego tylko ojca Ambrożego, rzekł z trwogą „A koń gdzież jest? nie masz i chwili do stracenia."

„Ufność i cierpliwość" odpowiedział tenże, wziął Tarłę za rękę i w odwrotną stronę, jak droga do stolicy prowadziła, szybko z nim iść zaczął.

„Gdzież mnie prowadzisz ojcze? rzekł Tarło, czy znowu podstęp jaki?"

„Milcz," odpowiedział ojciec Ambroży, „nie rzucaj potwarzy, i śpiesz za mną. Na prostej drodze nie długo ścigać cię będą, tutaj nikt ciebie szukać się nie domyśli."

Wązka ścieszka, przez ludzi z okolicznych wiosek do miasteczka uczęszczających udeptana, wiła się na samem dnie parowu, podług zakrętów strumienia, który między kamieniami z cichym szmarem płynął. Ciemność zupełna nie dozwalała rozpoznać przedmiotów, i trzeba było znać tę drogę dokładnie, aby się w nią w takiej porze i zwłaszcza przy gęstym deszczu puszczać. Niezadługo opuścił ojciec Ambroży ścieszkę i wziął się na lewo w gęstwiny gaju leszczynowego, gdzie tylko ścieszki przez pasane bydło wydeptane przedzieranie się przez krzaki ułatwiały. Tarło postępował w milczeniu za przewodnikiem swoim, oglądając się kiedy nie kiedy, czy goniących za sobą nie spostrzeże. Gdy wyszli z gaju na łąkę, spostrzegli światło w małym domu, do którego wprost zmierzać zaczęli.

„Tam gdzie to światło widzisz," rzekł ojciec Ambroży, „rozstaniemy się z sobą." Przyśpieszając kroku stanął wkrótce przed nizkiemi wrotami porządnie ogrodzonego podwórza.

„Ogromny pies ozwał się przeraźliwie na ich przybycie, lecz zbliżywszy się do ojca Ambrożego, przestał szczekać, otarł się poufale o niego i przewodniczył mu do mieszkania pana owego.

Deszcz był ustał trochę, i wypogodzone niebo pozwoliło dostrzedz Tarle, iż wchodzi do nizkiego drewnianego domu z małą wystawką, jaki był zwykłem mieszkaniem szlachcica zagrodowego.

Otworzył drzwi ojciec Ambroży, pies wcisnął się przed nim do izby i zaległ miejsce przed kominem, na którym jasny palił się ogień.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus," rzekł kapłan wchodzący do gospodarza domu, wysokiego podstarzałego już człowieka, który się ku niemu zbliżył.

„Na wieki wieków amen, mój ojcze," odpowiedział tenże, „aleście się spóźnili i ja ledwo dotrwałem do tej godziny. Toż to jest ten młodzieniec, o którym mi dzisiaj mówiliście?"

„Ten sam," rzekł ojciec Ambroży, „syn wojewody, który zapewne większą będzie miał popularność między szlachtą od ojca."

„To dobrze zrobi," odpowiedział gospodarz pokręcając wąsa, „niech zawsze pamięta na to, że szlachcic na zagrodzie nie ustąpi wojewodzie."

„Ale ojcze," przerwał Tarło, „ja jeszcze nie widzę środków ocalenia dla siebie?"

„Trzeba żebyś mi wprzód dowiódł, żeś ich wart, mój paniczu," rzekł szlachcic, „nim ci ich dostarczę."

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHICAGO.

W nocy na przeszły czwartek udało się trzech młodych Irlandczyków do salonu A. Jacobs'a pod No. 96 18tej ulicy i zażądało wódki. Gdy właściciel nalewał takową wyjął jeden z nich rewolwer i mierzył do niego z groźbą, że go zastrzeli, gdyby się ruszył. Trzej inni tymczasem wzięli kilka butelek wina i cokolwiek pieniędzy znajdujących się w kasie, poczem spokojnie odeszli. Jacobs doniósł wkrótce o tej sprawie policyi, której się udało łotrów zajść właśnie gdy się na rogu Seward ulicy i Canalport Avenue dzielili zdobyczą. Z powodu zaś, że nie chcieli towarzyszyć dobrowolnie policyantom, wszczęła się bójka, w której jeden z policyantów został znacznie pokaleczony i zgubił swą gwiazdę, pałkę i rewolwer, których już nie odzyskał, bo widzowie przypatrujący się bójce zabrali je z sobą. Łotrów zdołano później odstawić do więzienia.

— Stowarzyszenie „Salonistów" zamierza wysłać delegacyę do Springfield, aby wystarać się o zniżenie ceny konsensu za sprzedawanie rozpalających trunków na $250.00.

— Jan Sultax, mieszkający na Augusta ulicy w pobliżu Elston Ave., został w piątek rano, gdy przechodził przez tór Chicago & Northwestern kolei na Ann ulicy, przejechany przez parowóz. Zawieziono go do szpitala powiatowego.

— W domu położonym pod No. 153—155 ulicy wybuchł w wieczór dnia 6 bm. pożar, który się tak szybko rozszerzył, że straży ogniowej udało się dopiero po $1\frac{1}{2}$ godzinie go uchamować. Strata wynosi $10,000. Przyczyna pożaru nie jest znaną. W tym samym budynku wybuchł ogień przed 4 miesiącami także z nieznanej przyczyny.

— Na "mityngu" Towarzystwa Bratniej Pomocy imienia "Kościuszki" w dniu 5 b. m. zostali następujący członkowie obrani za urzędników:

St. Słomiński, Prezydent
J. Marcinkiewicz, Wiceprezydent
M. Majewski, Sekr. protokółowy
J. Abram, Sekr. finansowy
M. Gaworski, Kasyer
Fr. Mękicki, Aug. Budzik, Bernard Kluth, — Rada gospod.
J. Arkuszewski, Marszałek I
Fr. Gramowicz, Marszałek II
Jerzy Andruszkiewicz, Chorąży
Jan Janka, Józ. Kościerzyna, — Podchorąży.

— W sobotę rano włamali się złodzieje do kościoła św. Jana na rogu Hermitage ave. i Jackson ulicy i wykradli z tabernaculum monstrancyę i kilka kielichów, powyrzucali hostye i podeptali nogami. Złodziei nie schwytano jeszcze.

— I najstarszy z najstarszych osadników w Chicago nie przypomina sobie podobnej zawieji śnieżnej, jaka tu panowała przez całą noc z niedzieli na poniedziałek i przez cały poniedziałek. Każdy, który nie był koniecznie zmuszonym do wyjścia na ulicę, siedział spokojnie za piecem. Prawie żadne pociągi nie przyszły do Chicago w poniedziałek. Kompanie kolei konnych widziały się zmuszone do zatrzymania swych wozów. Dopiero w wieczór, gdy zawieja ustała, można było widzieć tu i owdzie wóz z podwójnym zaprzęgiem, torujący drogę przez niezmierne zaspy śniegu.

— W zeszłym miesiącu umarło w naszym grodzie 1095 osób, z których 510 było dziećmi nie liczącemi jeszcze 5 lat. Na dławicę umarło 42, dyfteryę 71, szkarlatynę 42, febrę tyfoiczną 33, suchoty 134, raka 30, kurcze 81, meningitis 32, chorobę serca 41, bronchitis 88, zapalenie płuc 94, z starości 30, z powodu różnych wypadków 25, zostało zamordowanych 6, a 10 odebrało sobie życie.

WASHINGTON.

— Minister wojny przesłał kongresowi sprawozdanie z którego się okazuje, ile jest uorganizowanej i nieuorganizowanej milicyi w Stanach Zjednoczonych.

Milicya uorganizowana ma 7311 oficerów, i 83,979 żołnierzy i podoficerów. Milicya nieuorganizowana (ludzie zdatni do służby), wynosi 6,530,506 ludzi: Najwięcej uorganizowanej milicyi jest w stanie N. York, bo 11,686 ludzi, drugie miejsce zajmuje Pennsylvania z 8380, dalej Florida z 7283, Ohio z 5843 i t. d. Pięć tylko jest stanów, w których wcale nie ma milicyi uorganizowanej i wprawdzie: Georgia, Mississippi, Arkansas, Tennessee i Oregon.

— Obie izby kongresu przyjęły wniosek przeznaczenia $26,000 na zakupienie roli, leżącej tuż przy budynku rządowym w Springfield, Illinois.

Washington, 1 lutego. — Wydział senatu dla spraw zagranicznych polecił dzisiaj, aby przyjęto wniosek Morgana dla zaprowadzenia telegrafu podmorskiego pomiędzy wybrzeżem amerykańskiem nad oceanem spokojnym i wybrzeżem Azyi.

— Senat przyjął dzisiaj podarunek pani Grant i W. Vanderbilta, którzy ofiarowali Stanom Zjednoczonym odznaki i dary, które Grant otrzymał, gdy był jenerałem a później prezydentem Stanów Zjednoczonych.

AMERYKA.

W senacie stanu Illinois podał Streeter wniosek, aby następującym kolejom żelaznym: Chicago & Alton, Baltimore & Ohio, Chicago & Atlantic, Chicago Burlington & Quincy, Chicago, & Evanston, Chicago & Grand Trunk, Chicago, Milwaukee St. Paul, Chicago & Northwestern, Chicago, St. Louis & Pacific, Chicago, Rock Island & Pacific, Chicago, & Western Indiana, Cincinnati, Indianopolis St. Louis & Chicago, Lake Shore, & Michigan Southern, Michigan Central, New York, Chicago, & St. Louis, Pennsylvania, Terre Haute i Indianopolis i Michigan Central, nie wolno brać więcej płacy jak $2\frac{1}{2}$ c. za milę, na innych przez stan Illinois przechodzących ma być wolno brać po 3 c. za milę. Tenże sam senator wnioskuje, aby się udać do kongresu Stanów Zjednoczonych i prosić o otworzenie kraju Oklahoma dla osadników.

— Stronnictwa demokratyczne stanu Illinois zamianowało W. Morrison'a kandydatem krzesła senatorskiego w kongresie Stanów Zjednoczonych.

Praca i płaca.

— Trzystu robotników poczęło znów pracować w fabryce maszyn do szycia Davis'a w Watertown, N. Y.

— W walcowni spółki „Oliver Bros. & Co.", położonej nad Woods Run, w Pittsburg'u, Pa., poczęto znów pracować. Kilkuset ludzi jest znowu zatrudnionych.

Nieszczęścia i przypadki.

W zeszłym tygodniu zostało w kopalni węgli w Savanna, w Indian Ter., trzech ludzi przez szkodliwy gaz zabitych, 85 ciężko i 42 lekko ranionych.

— Niejakiś Murdock z Chicago zabił się w hotelu Weber'a w Grand Rapids, Mich., spadając z trzeciego piętra na drugie.

— W pobliżu Georgetown, Colorado, został pociąg osobowy Colorado Central kolei żelaznej przez wicher zrzucony z toru. Z 20 na nim się znajdujących pasażerów zostało 18 mniej lub więcej niebezpiecznie pokaleczonych.

— Przez nieostrożność zdarzył się w tych dniach w pobliżu Nowego Yorku dość niebezpieczny wybuch nitro-glyceryny. Buduje się bowiem obecnie nowy wodociąg do Nowego Yorku. W pobliżu Kingsbridge kopano dla wodociągu rów 107 stóp głęboki, gdzie trzeba było używać nitro-glyceryny często dla rozsadzania w powietrze miejsc skalistych. Nitro-glyceryna w kształcie nabojów przechowywała się w puszkach z galwanizowanego żelaza. Przychodząc pewnego rana do pracy spostrzegł Tomasz Pickett w jednej z puszek masę zmarzniętą. Jakimś sposobem glyceryna znajdująca się w nabojach przesiąkła przez łupinę tychże i zmarzła. Wiedząc, że uderzenie młotkiem tej masy wywołałoby eksplozyę, postanowił postawić ją w pobliżu ognia, aby odtajała i dla tego zaniósł do kuźni. Nie minęło ani sekundy po przystawieniu naczynia obok ognia, gdy nastąpiła eksplozya rozsadzająca kuźnię w powietrze i raniąca Picketta i dwóch innych tam się znajdujących robotników niebezpiecznie.

— W pobliżu Cincinnati wykoleił się w czwartek wieczorem pociąg ładunkowy St. Louis i Toledo kolei żelaznej. Palacz został na miejscu zabity, maszynista niebezpiecznie raniony a parowóz i 6 wozów potrzaskanych.

— W New Brunswick, N. J., zderzył się w dniu 7 b. m. pociąg ładunkowy Pennsylvania kolei z pociągiem ładunkowym na moście. W pociągu ładunkowym było kilka rezerwoarów oleju, z których jeden się roztrzaskał a petrolej rozlany zapalił się i nastała eksplozya. Wozy z petrolejem spadły na ulicę znajdującą się pod mostem. Palący się olej rozpłynął na lodzie rzeki Raritan, dotarł do fabryki kobiercy Janeway i Co., która wraz z siedmiu innymi budynkami zgorzała a nareszcie spaliła się także fabryka "Consolidated Fruit Jar Company". Strata wynosi około $1,000,000. Hamownik (brakesman) Frank Dumas spadł z mostu w palący się petrolej i zginął a Patrick Dougherty, robotnik w fabryce Janeway'a i Co., chcący uratować swe narzędzia, znalazł także śmierć w płomieniach. Oprócz tego miało utracić życie dwóch hamowników (brakesmen) pociągu ładunkowego.

— W fabryce krochmalu (mączki) w Peoria, Ill., rozpękły się w dniu 8 bm. trzy kotły parowe. Wskutek tego zapalił się budynek, lecz ogień został wnet zagaszony. Zdaje się, że palacz Andrzej Breyer i stróż nocny Ephraim Doolittle zostali wysadzeni w powietrze, bo nie można ich znaleść.

— Z Omaha, Nebr., piszą pod duiem 8 bm.: W Creston, Ia., zdarzyło się dziś nieszczęście wskutek którego 7 osób zostało zabitych i 16 pokaleczonych. Szczegółów nie ma. Późniejsze telegramy donoszą, że pociąg Chicago, Burlington & Quincy kolei, wykoleił się, ponieważ rejls był złamanym.

Zbrodnie i przestępstwa.

— W nocy na piątek włamali się złodzieje do mieszkania Ryszarda Kealey w Bay City, Mich., uśpili rodzinę za pomocą chloroformu i zabrali $141.

— Z Andubon, Ia., donoszą, że tam ukarano prawem lynch ojcobójców Jana A. Smyth, Joela Wilson i Cycerona Jellerson. Znaczna liczba ludzi wyłamała mur więzienia i rozbiła drzwi celi, w których mordercy się znajdowali. Smyth i Wilson bronili się jak dzikie zwierzęta, wskutek czego ich zastrzelono w więzieniu. Jellersona wyprowadzono do parku i powieszono. Przed śmiercią wyznał całą zbrodnię. Jellerson liczący lat 25 był synem a dwaj drudzy zięciami zamordowanego Hirama Jellerson. W nocy na 25 lipca z r. przybyli trzej ci ludzie do mieszkania Jellersona, zarzucili mu powróz za kark i powlekli do boru. Poznano ich, pomimo że zasłonili swe twarze. Obywatele powiatu Andubon widząc że się zanosi na długi proces, postanowili wziąść prawo w własne swe ręce.

— W Coshocton, O., odebrał sobie życie przerzynając gardło nożem rzeźniczym kupiec Lockhard, ponieważ skład jego został przez szeryfa zamkniętym.

— W Harbor Creek, w pobliżu Erie, Pa., powiesił się 11 letni Jan Hesz w stodole swego ojca, ponieważ tenże chciał go zmusić do wypicia jakiegoś lekarstwa.

— W Grayson powiecie w Kentucky okazała się w ostatnich dniach banda „Ku-Kluxów" czyli „Regulatorów", jak się sami nazywają. Członkowie tej bandy idą nocami do osób zamieszczonych na ich spisie i biczują je lub poniewierają. 70 z tych Ku-Kluxów otoczyło dom niejakiejś familii Forbes, lecz bracia Forbes strzelając do nich, zabili jednego i rozpędzili resztę. Przed niedawnym czasem ubiczowali oni 50 niewiast i starego człowieka nazwiskiem Green, ponieważ się nie mógł zgodzić z swą familią. Człowiek pewien Bud Graham został od nich tak sponiewieranym, że niezawodnie umrze.

— Do więzienia w Franklin, pow. Robertson, Texas, przybyło w czwartek wieczorem 200 uzbrojonych ludzi. Gdy ich nie chciano wpuścić wyłamali drzwi wyprowadzili mordercę Benjamina Hawkins i powiesili go.

— W Muskegon, Mich., wystrzelił Filip West w dniu 6 bm. z rewolwera do swej żony raniąc ją w okolicy żołądka, poczem sobie palnął w głowę. West umarł natychmiast, żona wyzdrowieje.

Pożary.

W Amherst, Mass., spaliła się w zeszłym tygodniu część szkoły rolniczej. Strata wynosi $30,000.

— W wieczór 4 bm. wybuchł pożar wierzchnej części pięciopiętrowego budynku położonego pod No. 51 — 53 Barclay ulicy i No. 56 — 58 Park place w Nowym Yorku. Ogień wszczął się w zakładzie litograficznym Majora i Knapp i z wielką biedą zdołało się 80 tam pracujących ludzi ocalić. Strata wynosi $275,000. James Smith, członek straży ogniowej spadł z dachu na ulicę i zabił się.

— Jeden z największych pożarów w ostatnich czasach wybuchł o północy w dniu 5 bm. w handlu wina Steinhardt Bros. pod No. 112 — 114 Wooster ulicy w Nowym Yorku. Płomienie rozszerzyły się z nadzwyczajną szybkością tak, że straż ogniowa nie zdołała wiele co uratować. Sześcio-piętrowy budynek, w którym się znajdował powyżej wymieniony handel wina rozciąga się od No. 108 do 114 Wooster i od No. 97 do 105 Green ulicy i jest własnością Bernarda Mueller. O w pół drugi załamał się dach a wkrótce potem potoczyły się mury na sąsiednie budynki. Palący się budynek znajdował się pomiędzy domami zamieszkałymi przez około 50 familii, które zostały zmuszone do opuszczenia swych mieszkań. Około drugiej godziny zdawało się, że płomienie zajmią cały czworobok domów pomiędzy Spring, Prince, Wooster i Green ulicami, lecz o trzeciej zdołano je jednak ograniczyć na palący się budynek. Strata wynosi przeszło $1\frac{1}{2}$ miliona dolarów.

— W Tuscola, Ill., spaliło się w wieczór 5 bm. 9 składów. Strata wynosi $15,400, zabezpieczenie $7300.

— W nocy na 6 bm. zniszczył pożar w Mount Sterling „Operę". Strata $60,000.

— W wieczór czwartkowy spalił się w pobliżu St. Charles, Minn., dom Michała Burns. Dwoje dziewcząt, 7 i 11 lat liczących, utraciło w płomieniach życie.

— W dniu 6 bm. wybuchł pod No. 85 Gold ulicy w Nowym Yorku pożar przez który budynek i towary w nim umieszczone zostały uszkodzone w wartości $250,000.

— W dniu 7 bm. wybuchł pożar w walcowni „Nashua Iron & Steel" kompanii w Nashua, N. H., i zniszczył ją. Strata wynosi $50,000.

Sprawy Polskie i Słowiańskie

Nie ma wątpliwości, że znaczna część Polaków, którzy dotąd znajdowali się jakoby w letargu, budzi się; widzimy to z faktu, że w każdej, kolonii, w każdej gminie polskiej Rodacy zakładają towarzystwa czyto narodowe, kościelne lub bratniej pomocy a gdzie mogą zakładają czytelnie, które niezmiernie się przyczyniają do rozwijania ducha narodowego, moralności i umysłu. Faktem jest niezaprzeczalnym, że tam, gdzie istnieją czytelnie polskie, nie usłyszysz aby Polak korzystający z nich stanął przed sądem obwiniony o większe jakie przestępstwo lub zbrodnię, bo książki w nich się znajdujące są narodowemi, moralnemi i pouczającemi. Przypatrzymy się Amerykanom. Mają oni dużo wydawnictw tanich, sensacyjnych i do awanturniczego życia pobudzających dzieł, chętnie czytanych przez młodzież, której niejednego imaginacya tak przez ich czytanie zostaje rozbujaną, że okrada rodziców i dobrodziejów i popełnia inne zbrodnie, aby tylko módz się udać na stepy zachodu, aby tam prowadzić życie rozbójnicze jak „Jesse James", „Billy the kid" i inni tego rodzaju lub przynajmniej walczyć z Indyanami i zjednać sobie sławę taką, jaką mają „Buffalo Bill", „Wild Bill", „Texas Jack" lub inni. Pewną jest rzeczą, że mało który dojdzie do tego celu, bo zwyczajnie zostaje odkryty i odesłany do rodziców, którzy wtenczas w sposób taki się z nim rozmawiają, że i kilka tygodni po rozmowie nie zechce wcale na krześle usiąść. Lecz jeden i drugi zdoła umknąć z domu a rodzice o nim nie mają wiadomości, aż po kilku latach tułactwa znajdują go skazanego na haniebną śmierć na szubienicy lub na długoletnie więzienie. — Dzięki Bogu nie słyszeliśmy jeszcze aby który z młodzieży polskiej przygotował sobie podobny los, pomimo że i niejeden, wdawający się z „Young America", nie dbający o czytanie książek i gazety, też się rozpozna z więzieniem.

Że zaś Polacy, młodzi i starzy porządniej się zachowują w obec moralności i prawa, mamy do zawdzięczenia naszemu duchowieństwu, które w ostatnich zwłaszcza czasach stara się przez zakładanie czytelni w swych parafiach zachować swe owieczki od zdemoralizowania i utrzymuje w nich narodowość, wiarę moralność praojców. — Obecnie założył ks. Leon Brandys, proboszcz parafii polskiej św. Stanisława w St. Louis, Mo., bibliotekę parafialną, zakupując wszystkie książki do niej z księgarni Wł. Dyniewicza.

Tu i owdzie.

* W Seattle, w Washington Ter., umarł w tych dniach Irlandczyk W. Leonard, licząc lat 106. Pozostawia wdowę liczącą lat 96, z którą żył w zgodzie przez 75 lat.

* W Queebec ożenił się 19 letni woźnica z swą panią, 74 lata liczącą, bogatą wdową.

* W Pocahontas powiecie, w W. Virginii, pojął 55 letni farmer S. Ervine za żonę 11 letnią Matildę McCarthy. Ślub odbył się podług prawa, nowożeńcy posiadając konsens i pozwoleństwo rodziców panny. Mówią, że Ervine dał znaczną sumę McCarthy'mu, który w nędznem znajdował się położeniu. Wielu obywateli stara się o unieważnienie ślubu, zwłaszcza, że w konstytucyi stanu W. Virginia znajduje się prawo unieważniające podobny związek małżeński, i skazujące męża dziecka na długie więzienie i nawet na karę śmierci, gdyby sąd przysięgłych takową dla niego rozporządził.

Kronika kościelna.

W Chicago umarł w niedzielę licząc lat 68 wiel. Izydor Boudreaux z O. O. S. J. (zakon Jezuitów). Zmarły ksiądz przybył do Chicago z Milwaukee, gdzie w ostatnich latach był zatrudnionym, aby wziąść udział w 50 letnim jubileuszu wiel. ks. Oakley, który się odbył w przeszły poniedziałek. Po południu odwiedził siostrę swą zakonnicę św. serca Jezusa w zakładzie obok katedry chicagoskiej i zaziębił się, w niedzielę umarł. Zmarły urodził się w dniu 11 grudnia 1817 r. w stanie Louisiana i w dniu 19 lipca 1836 r. wstąpił do zakonu Jezuitów. Przez 25 lat był czynnym jako mistrz nowicyuszów w Florissant, Mo., a przez ostatnie dwa lata był prezesem w Marquette-kolegium w Milwaukee, Wis. Był zdolnym księdzem i wychował dużo młodzieży, poświęcającej się stanowi duchownemu. Ks. Florentyn Boudreaux przy kościele Jezuitów w Chicago jest jego bratem.

Chicago d. 7 lutego 1885.

Szanowna Redakcyo!

Szanowną Redakcyę upraszam łaskawie aby raczyła w łamach pisma swego umieścić szczere me życzenia, które niżej podaję. Dnia 5go Lutego t. r. odprawili Jubileusz, czyli rocznicę 25tą swego zaślubienia małżonkowie Józef Walczykowski z Maryanną z Kropaczewskich w kościele parafialnem św. Wojciecha, na ulicy 17tej i róg Paulina. Najpierw było nabożeństwo zakupione przez Jubilatów, które się rozpoczęło o godź. 8mej z rana. Jubilaci przybyli do kościoła z całą rodziną, odprawili spowiedź św. potem przystąpili do ółtarza po odebraniu błogosławieństwa, przez czcigodnego X. Leopolda Moczygębe Wikaryusza tutejszego. Po wysłuchaniu Mszy św. odebrali wraz z dziećmi Komunią św. Po ukończonem nabożeństwie zaintonował Wiel. X. Wikaryusz Te Deum Laudamus, które Jubilat odśpiewał z starokrajową melodyą. — Kościół był napełniony ludem; muszę powiedzieć, że wszystkich serca się rozczulały, gdy słyszeli pienia i śpiew załością radosną za doczekany czas tak piękny, życie spokojne z swą małżonką, i wychowanie 9cioro dzieci, które mają przy łonie swojem. —

Aby Pan Bóg błogosławił im i udzielił drugie 25 lat doczekać szczęśliwie. Życzliwy jeden z ich przyjaciół.

A. Z.

Drażliwi chorzy.

Ponurzy i fukliwi ludzie są zwyczajnie chorymi. Nie posiadają rzeskości i nie trawią dobrze. Pomimo wszystkiego że fukliwość ich jest przykrą dla innych, powinniśmy mieć wzgląd na jej przyczynę—słabe zdrowie. Żołądki ich potrzebują wzmocnienia, nerwy ich potrzebują więcej orzeźwienia aniżeli ich ułomności zasługują na zarzuty. Gdyby przez niejakiś czas chcieli pić „Hostettera Stomach Bitters," pomogłoby im to więcej jak wszystkie opiaty lub środki uśmierzające, których używają dla swych „nerwów." Słabymi na nerwy są nie tylko w swej wyobraźni, lecz w istocie, i pozostaną tak długo, aż je nie wzmocnią. Zdrowe trawienie jest już samo dla siebie błogosławieństwem, do którego każdy powinien dążyć i wartość jego wzmaga się jeszcze bardziej przez fakt, że przez nie nerwy się uspokajają. „Bitters" zwyciężają oprócz trudności trawienia, febrę i ograłkę, reumatyzm, choroby nerek i pęcherza, i wszystkie symptomy szczegółowo wskazujące, że wątroba i wnętrzności znajdują się w stanie niezdrowym. Lekarze polecają i przepisują je.

NA TYGODNIK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY

przysłali prenumeratę następujący panowie:

1130 Ludwik Marszałek, Baltimore 1.oo
1131 Fr. Nacel, Trenton 1.oo
1132 Paweł Mark, Shamokin 1.oo
1133 Jan Barzesłowski, Rhinelander 1.oo
1134 Józef Rosebajgier, Wilkes Barre, Pa., 1.oo
1135 Jan Platta, Ellis 1.oo
1136 Jan Richter, Louisville 1.oo
1137 Michał Wujtanis, Sugar Notch 1.oo
1138 Józef Szweda, Northeim 1.oo
1139 Anton Mikołajczak, Bronson 1.oo
1040 Pani B. Banachowska, Brooklyn 1.oo
1141 John Muzolf, Duluth 1.oo
1142 Władysław Knothe, St. Paul (do dwuletniej) 1.oo
1143 Fr. Michna, Milwaukee 2.oo

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zapisujący sobie Tygodnik Powieściowo-Naukowy, odbierają wszystkie poprzednie numera tegoż pisma.

* *„Sto lat i jeden dzień w więzieniu"*. Przed rewolucyą z roku 1789 w wyrokach sądów francuzkich skazujących przestępców dożywotnie na galery, wyraz „dożywotne" zamienianym był przez omówienie „na sto lat i jeden dzień". Otóż pokazało się jak twierdzą dzienniki paryskie, iż znalazł się człowiek, który odbył do końca taką karę. Nazywa się on Jean Babtiste Moureau, Normandczyk. W r. 1784-ym, będąc szesnastoletnim chłopcem, skazanym został za zabójstwo i podpalenie na galery według powyższej formuły. Skutkiem dobrego sprawowania się, kilkakrotnie proponowano mu ułaskawienie, lecz on zawsze uparcie odmawiał, postanawiając odbyć całkowitą karę. Podczas gdy rząd francuzki zniósł galery w Tulonie, Moureau usilnie prosił, iżby go osadzono w więzieniu, skutkiem czego pozostawiony był w arsenale tulońskim, gdzie pracował na równi z innymi na ciężkie roboty skazanymi, za co po wyjściu z więzienia otrzymał całą sumę, jaka mu się należała za wiekową pracę. Pomimo 116-stu lat Moureau ma być rześki, chodzi szybko, wzrok posiada doskonały a w rozmowie jest dowcipny.

Na wielokrotne zapytywania co w takim razie począć, odpowiadamy, że kto nie chce prenumerować jakiejkolwiek gazety, powinien pocztmistrzowi lub listonoszowi gazetę tę zwrócić i oznajmić, że jej dłużej utrzymywać nie będzie a poczta zwróci przysłane numera bezpłatnie wydawcy. Gdy i to nic pomoże a wydawca narzuca się koniecznie z przesyłką, trzeba żądać od pocztmistrza lub listonosza kwitku, że to pismo zostało zwracane i nie żądane więcej. W takim razie odbiorca nie jest obowiązany płacić za narzucane mu pismo.

Redakcya „Gazety Polskiej". (7—9).

MITYNG POLSKI

w ważnej sprawie dla Polaków

— odbędzie się —

w Niedziele, 15 Lutego '85.

— w hali —

p. T. NALEPINSKIEGO

róg NOBLE & CHAPIN ulic o godzinie 8 wieczorem.

Zaprasza się wszystkich Polaków.

Józef Piątkiewicz.

Kto niema papierowych pieniędzy niech przyśle na Gazetę i książki w markach pocztowych (post stamps). *W. Dyniewicz.*

KATALOG KSIĄŻEK

drukowanych w drukarni „Gazety Polskiej"

WŁ. DYNIEWICZA,

W CHICAGO.

1. POŚREDNIK POLSKO-ANGIELSKI, książka dla Polaków w Ameryce do łatwego nauczenia się po angielsku z opisaniem każdego wyrazu, jak się ma wymawiać: wypracował W. Dyniewicz, przejrzane, poprawione i znacznie powiększone, a mianowicie dodane są rozmowy i różne listy w polskim i angielskim języku...c. 65
2. ŻÓŁTY GENERAŁ, z opowiadań wieczornych spisane przez Wł. Łozińskiego...c. 40
3. KSIĄŻKA DO NABOŻEŃSTWA zajmująca 450 stronnic drobnego druku, zawierająca nabożeństwa na każdy dzień całego roku, do Mszy św., Spowiedzi, Komunii, Litanie, Nieszpory łacińskie, Drogę krzyżową, 6 pieśni łacińskich, 42 pieśni polskich, Kalendarzyk itd. wydanie dla kobiet...c. 75 i 1.50
4. BIALI I CZARNI, powieść z życia Litewskiego skreślił Jan Sygma...c. 25
5. GAŁĄZKA CIERNIOWA, powieść przez Pauling z L. Wilkońska...c. 40
6. PIĘĆ P. MINUS JEDNO R. Wielka Ramota ze wspomnień ojczystych, spisana przez Jul. Horaina...c. 40
7. KWIAT NIEWINNOŚCI, książeczka do nabożeństwa dla dzieci, osobne wydanie dla chłopców i osobne dla dziewcząt po...c. 25
8. ŻYWOT GENOWEFY powieść moralna bardzo wzruszająca z starożytnych czasów...c. 30
9. ELEMENTARZ POLSKI, czyli nauka czytania, pisania i rachowania dla szkół katolicko polskich w Ameryce, wypracował W. Dyniewicz...c. 15
10. MAŁY ELEMENTARZYK Polski wypracował W. Dyniewicz...c. 8
11. KATECHIZM dla szkół katolicko polskich w Ameryce...c. 8
12. PIĘKNA HISTORYA o cierpliwej Helenie córce króla Antoniusza...c. 15
13. RÓŻANIEC ŻYWY, czyli reguły Różańca z modlitwami na cały tydzień, powiększony kilku pieśniami do Matki Boskiej...c. 20
14. LUDZIE LEŚNI i Wieszcze dzieci...c. 5
15. WYPRAWA NA SYBIR I OSTATNIE chwile szpiega przez Alex. Bednawskiego...c. 5
16. ŚLUB KRÓLEWSKI, WARSZAWA DNIA 8 KWIETNIA I BOLESŁAW ŚMIAŁY, król polski, przez Alex. Bednawskiego...c. 10
17. WYPRAWA PO ŻONĘ, wedle opowiadania starego organisty Franciszka Gączarzewicza, spisał Paweł Gawrzyjelski...c. 10
18. ARYE POLSKIE, zebrane od Polonii w Ameryce przez W. Dyniewicza...c. 25
19. POWINSZOWANIA dla rodziców i innych drogich osób...c. 20
20. PROROCTWO Michaldy, królowej ze Saby...c. 15
21. SENNIK, czyli wróżenie ze snów...c. 15
22. ŻYWOT św. Wincentego a Paulo...c. 10
23. DOKĄD IDZIESZ...c. 5
24. LISTEK WŚRÓD BURZY, epizod z wojny francuzko-pruskiej...c. 10
25. MYNHAUSEN nowy, ten z długim nosem, czyli dziwaczne podróże i figle...c. 10
26. HRABIA PAROBKIEM U KMIECIA, powieść wyciągnięta z Ramot Ramotek Wilkońskiego...c. 10
27. JAN ORLIK, znalezione dziecko w gniaździe orłem...c. 10
28. KSIĄŻECZKA JUBILEUSZOWA...c. 8
29. BUTY DZIADUNIA, opowiadanie Jana Zacharyasiewicza...c. 10
30. GABRYEL HOŁUBEK, wielki wojownik polski...c. 10
31. KALAMBURY czyli dowcip i prawda dla rozrywki i pouczenia...c. 10
32. MINISTRANTURA z dodatkiem dwóch pieśni narodowych...c. 5
33. GORZKIE ŻALE czyli Pasya...c. 5
34. NIESZPORY ŁACIŃSKIE...c. 4
35. DROGA KRZYŻOWA, czyli Stacye...c. 5
36. DWIE MSZE I NIESZPORY po polsku...c. 5
37. ZEMSTA czyli wymienienie sprawiedliwości przez Polkę kochającą całem sercem Ojczyznę i jej bohaterów...c. 10
38. DWIE POWIEŚCI 1, Dzień 26 Lutego, 1846 r. w Poznaniu i Powiastka Pauliny z L. Wilkońskiej...c. 10
39. KATECHIZM większy...c. 15
40. CZTERY POWIEŚCI 1. z Niedalekiej przeszłości, Nowela przez M. D. Chamskiego. 2, Noc na pobojowisku z wojny turecko-moskiewskiej 1877 i 1878, 3. Moc Duszy, opowiadanie Edmunda de Amicis, przetłumaczył z włoskiego Piotr Zubrzycki. 4. Zbieg...c. 25
41. O JANIE TWARDOWSKIM, wielkim czarowniku i jego sprawkach wraz z powieściami o czarach: Czarownica, o spaleniu 14 mniemanych czarownic w Doruchowie, Madejowe łoże, Chłop i djabeł, Osieczna...c. 30
42. OPOWIADANIE podróżnego o strasznie dziwnem łożu...c. 10
43. BITWA pod Kobylanką dnia 6 maja 1864...c. 10
44. DROGA KRZYŻOWA czyli obchód Stacyi dla pożytku dusz ludzkich, z polecenia XX. H. Gulskiego i H. Górskiego...c. 10
45. KORONKA na cześć niepokalanego poczęcia Najświętszej Maryi P. Bogarodzicy...c. 5
46. HISTORYA o siódmiu mędrcach...c. 25
47. SKARB WATAŻKI, mocno i pięknie oprawna...c. 50
48. KRWAWA NOC...c. 5
49. LIST Agatona Gillera o organizacyi Polaków w Ameryce...c. 10
50. JASKINIA BEATUSA, w mocnej oprawie z złoconym tytulikiem...c. 75
51. JÓZEF KOMUSZEWSKI, wspomnienie z czasów prześladowania Unitów na Podlasiu, napisał Nadbużanin...c. 10
52. KWIAT PRERYI między Indyczykami, powieść z zachodnio-północnej Ameryki, Ch. A. Murray, przełożona na polskie przez Józefa Betkowskiego, w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem...1.25
53. ŚPIEWNIK pieśni nabożnych zawierający 630 pieśni, jako to: Pieśni codzienne, Mszy św., Nieszpory polskie, Nieszpory łacińskie, Pieśni na uroczystości pańskie, na Święta Matki Boskiej i Świętych Pańskich, Pieśni za Polskę, niemniej pieśni przygodne, Psalmy, Suplikacye i t. d...1.00
54. DZIEJE starego i nowego Testamentu czyli Historya biblijna dla szkół polskich z 100 obrazkami, mapą Palestyny i Egiptu, mocno oprawna w okładkę...c. 40
55. ZOFIA KOSSAKOWSKA, powieść historyczna, w mocnej oprawie, ze złoconym tyt...c. 60
56. OBRAZKI I OPOWIADANIA OBOZOWE przez Alfreda Barwińskiego...c. 30
57. Z PRZYPADKÓW POLSKIEGO WĘDROWCA Swe własne przypadki i przygody na lądzie i na morzu opisał Władysław Hoppe...c. 15
58. GRATULANT, oraz Pieśni weselne dla młodzieńców i drużbów, zawierający: Zaprosiny na wesele — Oracye weselne — Mowy przed wyjazdem do kościoła i przed ślubem — Powinszowanie drużby przy wyjeździe do kościoła w czasie tańca i przy uczcie—Życzenia w dniu weselnym—Piosneczki weselne...c. 35
59. WYPRAWA PO ZŁOTE RUNO, Wielisława. 15
60. LISTOWNIK Polsko-Amerykański. Podręcznik zawierający: Naukę pisania listów i gotowe wzory listów, w wszystkich przypadkach życia, mianowicie: Listy pocieszające, upominające, dziękczynne, polecające, radzące, opisujące, powinszowania, podania itd., a wreszcie listy sławnych mężów, Sobieskiego, Kościuszki, Poniatowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Szajnochy, Libelta, Krazzewskiego, Morawskiego i Napoleona szczególnie zastosowany do użytku i wygody Polaków w Ameryce...c. 60
61. KONSTYTUCYA 3 Maja...c. 10
62. PRZEWODNIK do pisania listów miłosnych oraz tyczących się ożenia i zamążpójścia...c. 35
63. POJEDYNEK kapitana Bogusławskiego i uczta u Iwana Groźnego...c. 15
64. TAJEMNICE Różańca Świętego na kartkach wydanie drugie. Pęczek (15 Tajemnic)...c. 10
65. ALPEJSKI KWIATEK. Nowelka ze wspomnień lekarza turysty, przez Michała Wołowskiego...c. 10
66. ŻYWOT ŚW. WOJCIECHA skreślony przez Ks. H. Koszutskiego, proboszcza w Mielżynie 15
67. KRAKOWIAKI, 657 śpiewek ze źródeł etnograficznych i własnych notat zebrał Zygmunt Gloger...c. 35
68. JAK SIĘ ZEMŚCIŁ borowy Zielonka nad Wojtkiem Bruchytą. Powieść ludowa poznańsko-amerykańska. Napisał Jan Niemir...c. 15
69. ŻYWOT św. Patrycyusza...c. 15
70. STANISŁAW I DOLORES, Nowela z Meksyku. Napisał Władysław Hoppe...c. 8
71. PIOSNKI, DUMKI I ARYE NARODOWE 25
72. BOLESŁAW czyli dalszy ciąg Genowefy c. 30
73. OBRAZKI HISTORYCZNE...c. 15
74. DZIEJE NARODU POLSKIEGO przez J. Chociszewskiego. Ozdobione 78 obrazkami...c. 40
75. SYN BURMISTRZA. Obrazek z niedawnej przeszłości, przez F. Choińskiego...c. 30
76. KONIK ZWIERZYNIECKI. Powieść i Obraz przez Sierpińskiego...c. 10
77. MARCIN MRĄGA. Powiastka historyczna z ziemi kaszubskiej, przez Józefa Grajnerta. (Z Ryciną.)...c. 15
78. HISTORYA o Książęciu Stylfrydzie i synu jego Bręcwiku...c. 10
79. ABECADŁO z obrazkami treści religijnej, dla dzieci polskich w Ameryce. Przez W. Dyniewicza...c. 15
80. ODGŁOS ZA MORZA. Poezye polsko-amerykańskie. Napisał Paweł Gawrzyjelski...c. 25
81. PRZYJACIEL DOMOWY. Użyteczne rady i wskazówki o domu i gospodarstwie, zebrane przez Gazetę Polską...c. [illegible]
82. SOBIESKI POD WIEDNIEM. Tragedya w pięciu aktach, napisana dla szkół polskich w Północnej Ameryce przez K. K....c. 10
83. JAN III SOBIESKI, król polski, [illegible] pod Wiedniem...c. 10
84. ZAMEK nad Czarnem Morzem. Powieść [illegible]
85. [illegible]
86. BARTOSZ GŁOWACKI, czyli ostatnie nasz chcenie. (Nobilitacya.) Ustęp z dziejów 1794 roku. Z trzema rycinami...c. 10
87. GRAMATYKA POLSKA ułożona przez Teodozego Sierocińskiego, profesora języka polskiego i literatury. Drukowana dla szkół polskich w Ameryce, z wydania [illegible] mocnej oprawie...c. [illegible]
88. PRZEKLĘTY SZCZUPAK...c. 10
89. STACYE czyli droga krzyża Jezusowego prawiane w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej. Z czternastoma rycinami...c. 10
90. J. M. J. Książka zawierająca Koronkę, Nowennę, Litanie, Modlitwy i Pieśni do św. Józefa...c. 10
91. EUSTACHIUSZ. Powieść z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Przez Bumacza. Odwety i Koszyka Kwiatów...c. 10
92. NIEPRZEPŁACONY PIERŚCIEŃ, czyli [illegible] ma szczęście, ten prowadzi swą ulubienicę do domu. [illegible] i Zulimie, córce sułtana tureckiego...c. 10
93. HISTORYA o rycerzu złotokrzydłym, [illegible] zamku. Opowiedział I. Danielewski...c. 10
94. TANIEC ŚMIERCI. Opis wszystkich scen od papieża aż do żebraka, jak ich śmierć do tańca prosi...c. 10
95. O KASI, żadnej dziewczynie...c. 5
96. POWIEŚĆ o końcu życia Piłata Pontskiego...c. 10
97. KOSZYK KWIATÓW. Powieść przez ks. Schmid...c. 10
98. SZKAPLERZ WIARUSA, powieść obyczajowa przez Józefa z nad Obry...c. 10
99. ZAKLĘTY DWÓR powieść przez Walerego Łozińskiego, mocno oprawna w złoconym tytulikiem...c. [illegible]
100. ULICA NAD WISŁĄ. Krotochwila w [illegible] aktach ze śpiewkami napisana przez [illegible] Kucza. Z trzema rycinami...c. 10
101. The 12 day of September, 1683, is the 200th anniversary of one of the grandest events in story. John Sobieski, King of Poland, conquers the Turks under the Walls of Vienna Sept. 12, 1683, and Forever after Relieves the whole Christian World from the Iron Yoke of the Turks...c. [illegible]
102. SMOK we wsi, czyli strach ma wielkie oczy...c. 10
103. PIERWSZE WOJNY KRZYŻOWE, z [illegible]
104. KSIĄŻKA PUNKTOWANIA...c. [illegible]
105. HISTORYA o siedmiu mędrcach [illegible]
106. JOZAFATA DOLINA czyli Sąd Ostateczny napisał x. Feliks Gondek, Pleban z [illegible] Dyecezyi Tarnowskiej...c. [illegible]
107. ZAMEK DUCHÓW, czyli podstępny [illegible]
108. NAD SPRZĄ. Obrazki współczesne przez B. Bolesławitę w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem...c. [illegible]
109. WĘGLARZ Z WALENCYI. Przez [illegible] Jaskini Beatusa i Koszyka Kwiatów...c. [illegible]
110. Jasna Góra Częstochowska, gawęda przez Karola Kucza...c. [illegible]
111. Płacz i Narzekanie [illegible] w mocnej oprawie ze złoconym [illegible]
112. Arytmetyka czyli książka rachunków dla szkół polskich w Ameryce, [illegible] Dyniewicz, w mocnej oprawie...c. [illegible]
113. RINALDO RINALDINI, sławny dowódca rozbójników XVIII wieku. [illegible] W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem...c. [illegible]
114. Z PRZYGOD TUŁACZA. Wędrówki [illegible] różnych krajach opisał W. Kątowski. [illegible]
115. KSIĄŻKA ZBIOROWA. Zawiera 1) [illegible] Bitwa pod Kobyłką dn. 6 Maja 1864 [illegible] Profesora Nordenskjolda do [illegible] północnego...c. [illegible]
116. ZAKLĘTA DZIEWICA [illegible]
117. ŻYWOT NAJŚWIĘTSZEJ PANNY [illegible]
118. PRZYJACIEL DZIECI, książka [illegible] zastosowana dla szkół polskich w Ameryce...c. [illegible]
119. POWRÓT Z WOJACZKI, powiastka z czasów powstania Tadeusza Kościuszki...c. [illegible]
120. BOHATERSKA RODZINA, urywek z powstania 1863 r., zdarzenie prawdziwe [illegible] W. Czaplicki...c. [illegible]

POSZUKIWANIA.

Katarzyna Pufal poszukuje swego syna Marcela Pufal. Ktoby wiedział o miejscu jego pobytu lub o jego śmierci, niech raczy donieść do:
Katarzyna Pufal,
724 Virginia Ave., St. Paul, Minn. (3—8)

AUGUSTYN SZYMAŃSKI poszukuje swego szwagra Jakuba Tomaszewskiego, który w kwietniu 1882 r. przybył do Ameryki. Pochodzi z Rybina, powiatu chełmińskiego, w Prusach Zachodnich. Ktoby wiedział o miejscu jego pobytu, lub on sam, niech raczy donieść do:
A. Szymański,
Dunkirk, N. Y.

JÓZEF GRABOWSKI poszukuje Szymona Olma pochodzącego z powiatu starogardzkiego (Stargard) w Prusach Zachodnich. Ktobykolwiek miał o nim jaką wiadomość, niech raczy donieść do:
John Richter,
(7.8) 2504 Portland ave., Louisville, Ky.

MACIEJ LEŚNIEWSKI poszukuje swego brata Marcina Leśniewskiego pochodzącego ze wsi Krzywulka, gminy zaboryjskiej, w gubernii suwalskiej, który już od 12 lat przebywa w Ameryce. Ktoby wiedział o miejscu jego pobytu, niech raczy donieść pod adresem:
Maciej Leśniewski,
(7—8) care of Mike Malpfe
l. b. 100 Buchtel, Athens Co. O.

Sprawę K. Altenburga

poruszamy w "Gazecie Polskiej" po raz ostatni, bo człowiek ten nie jest warty, aby nazwisko jego w jakiemkolwiek czasopismie wzmiankowanem było, bo nie tylko że nie odpowiada na propozycyę mu uczynioną w Gazecie, lecz jest, jak się dowiadujemy z różnych listów, człowiekiem takiego charakteru, że nikt nim zająć się nie powinien. Na udowodnienie tego podajemy urywek z listu przed kilku dniami otrzymanego:

....Uwiadomiono mnie, iż p. Altenburg dostał smarowidło i pozbył nietylko pracy, lecz i jedną stronę swego wąsa. Uwiadamiam Sz. Pana, iż od początku, jak tylko jestem abonentem nietylko "Gazety Polskiej" i "Tygodnika Powieściowo-Naukowego", lecz i innych polskich czasopism, nigdy z nikim nie miałem żadnej spółki i dotąd jej nie mam, a "Gazetę Polską" i Tygodnik" czytywał p. Altenburg tylko przez moją grzeczność.

Stanisław Pruss.

Proszę Sz. Pana tego nie umieścić w łamach swego pisma ponieważ p. Altenburg miał wstydu dosyć; jeżeli po drugi raz coś podobnego uczyni, nie omieszkam w Gazecie Pańskiej podać.

S. P.

Komentacye niepotrzebne. Odrąd puszczam całą sprawę i nazwisko K. Altenburga w zapomnienie.

Wł. Dyniewicz.

(Dla Gazety Polskiej).

Jadwiga

napisał

Dr. Paweł Gawrzyjelski.

(Ciąg dalszy.)

Hrabia zadowolony z tego tłomaczenia odwrócił się i udał do swej małżonki, aby rozmówić się z nią o niejakich sprawach domowych. Jadwiga oddaliła się po obiedzie do swego pokoju, tęskniąc za godziną, kiedy zwykle udawała się do strumyka leśnego.

Książę tymczasem spokojnie oczekiwał przybycia współzalotnika. Konwulsyjnie ręka jego ściskała przyniesione pistolety i często oglądał naboje, aby się przekonać, czy broń była w porządku. Nie zważał na pragnienie ani na głód, pomimo, że od południa dnia poprzedzającego nic nie był spożył; chciał tylko zadosyć uczynić swej zemście a uczucie to dodawało jego ciału siły i mocy. Oczyma rozpalonemi i iskrzącemi się śledził przez olszynę nad strumykiem, czy nienawidzony nie przybliża się. Ukryty w gęstej krzewinie w pobliżu ławy pokrytej mchem, był pewny, że nikt go nie spostrzeże. A choćby go odkryto, byłby bez ociągania się zastrzelił nieprzyjaciela na miejscu, nimby ten mógł się zdobyć na obronę. Jak byłby się wtenczas cieszył z narzekania Jadwigi, jak tryumfująco stanąłby przed jej obliczem i wskazując na zabitego, szyderczo zawołałby: "Otóż masz swego zalotnika, otrzymaj go; teraz wiesz jak książe moskiewski się mści na niegodnym".

Czasem znów obawiał się, że spodziewany nie nadejdzie, że na innej dróżce pójdzie naprzeciw Jadwigi i na innem miejscu, bezpieczny od grożącego mu nieszczęścia, będzie trzymał Jadwigę w swych objęciach; dziewczyna zaś znowu będzie szydziła z niego, jak wczoraj, wesoło będzie rozmawiała z zuchwalcem, który się odważył jemu, księciu, odstręczać narzeczoną i z niego żartować i po wesoło przeżytych godzinach nieukarany odejdzie do domu. Myśl ta doprowadzała go prawie do szaleństwa. Chciał ich odszukać — znajdzie ich, musi ich znaleźć. —

W tem zaszeleściały suche liście obok niego. Szybko się cofnął pomiędzy gęste gałęzie i zadowolony podniósł natychmiast pistolet, aby w przybliżającego się strzelić. Już odwiódł kurek, już kładł palec na cyngiel, gdy spostrzegł, że nie Bolesław, lecz Jadwiga przybliża się do strumyka.

Zawiedziony spuścił rękę, lecz odtąd odwaga już go nie opuściła. Jeżeli Jadwiga przyszła, to i nieznajomy musiał się stawić. I jeszcze raz spojrzał wzrokiem gorącym na Jadwigę, jak promieniejąca od szczęścia i piękności, przechadzała się pod cienistemi drzewami, jak badawczo spoglądała na jej oczom się przedstawiającą przestrzeń i jak w lekkiem niezadowoleniu, nachyliła się nad samotnym kwiatkiem leśnym, zerwała go i przypięła do piersi — jak zwolna usiadła na ławce porosłej mchem i drzemliwem okiem spoglądała na czystą wodę, płynącą po różnobarwnych kamieniach, jak bawiąc się rączkę zanurzyła w wodzie i bawiła się aż kilka kropli zmaczało jej nogi, białą jej suknię, jak potem znużona zabawą, piękną swą głowę oparła o rękę i miłym głosem zaśpiewała tęskną dumkę miłosną.

W tem dały się słyszeć szybkie kroki. Ucieszona Jadwiga powstała z okrzykiem radosnym, lekką nogą przeskoczyła wązki strumyk i szybkim krokiem pospieszyła naprzeciw oczekiwanemu. Wnet zginęła pomiędzy drzewami i wesołe tylko echo powtarzało głos jej po cichym lesie.

Moskal zadrżał z radości. Lekko odsunął gałęzie zasłaniające mu widok i oko jego ujrzało po za rzędem drzew przybliżających się kochanków, ściskających sobie dłonie.

"Jeszcze za rychło", mruknął i opuścił mimowolnie pistolet—"mógłbym go chybić a zemsta moja zostałaby w niwecz obróconą. Ręka moja drży, a ja muszę być pewnym wystrzału. Poczekam jeszcze, o poczekam", i szatański uśmiech okazał się na jego twarzy — "dozwolę się wam jeszcze na krótki czas ucieszyć — boleść następująca będzie potem tem większą, — tak, cieszę się, życząc wam jeszcze krótkiej tej uciechy.

Kochankowie przybliżali się, nie przeczuwając nic złego i wesoło gawędząc. Bolesław spostrzegł kwiatek leśny na piersiach Jadwigi. "Daj mi ten kwiatek", prosił czule.

"Właściwie nie zasłużyłeś nań", dąsała się Jadwiga. "Musiałam dziś na ciebie czekać i już myślałam, że się tobie sprzykrzyłam i przeniosłeś swe uczucia na kogo innego".

Po dłuższem wachaniu się oddała mu kwiatek, który Bolesław pocałował i zatknął na swej piersi.

"Lecz czemu przybyłeś tak późno, mój luby?" zapytała Jadwiga.

"Chętnie ci to opowiem, moja droga", odrzekł, "już dla tego aby się uniewinnić z pozornego mego zaniedbania ciebie. Gdy wczoraj mi powiedziałaś, abym ojca i Witolda nie posłał do twych rodziców, opowiedziałem w domu wszystko. Ojciec wprawdzie nie chciał słuchać, twierdząc, że jest tak dobrym szlachcicem jak ojciec twój i dla tego nie ma przyczyny, aby go unikał, zwłaszcza że mnie samego tylko kochasz i dla tego do nikogo innego nie możesz należeć. Zresztą winien ten krok swemu honorowi, bo nie wypada na ojca, aby sprzyjał tajemnej miłości swego syna — i inne takie rzeczy. W biedzie mojej posłałem po starego Witolda, lecz nim ten przybył i nim mu się udało ojca przekonać, aby zaniechał swego zamiaru, już było tak późno, że biegłem przez całą drogę a jednak nie stawiłem się na czas. Do tego wyłajałaś mnie jeszcze".

"Biedny Bolesławie", odrzekła Jadwiga głosem przebaczającym, "odpuszczam ci teraz wszystko".

"W przeciwnym przypadku", filozofował Bolesław dalej, "byłbym w pokorze się poddał memu przeznaczeniu. Jest to rzeczą najlepszą, którą można uczynić na tym padole płaczu. Zresztą jest milem dla mnie, że cię raz widzę zagniewaną. Dotąd malowałem sobie przyszłość naszą w różowych kolorach, lecz teraz muszę ją sobie wystawić z strony odwrotnej i ciebie jako przyszłą moją Xantippę — rozgniewaj się jeszcze raz, Jadwigo".

Roześmiała się i przyjęła minę zagniewaną i rozdąsaną, ścisnęła nadobną swą rączkę i stanowczo tąpała nóżką o ziemię.

Bolesław stanął niby jak wryty i z miną grzesznika. Roześmiała się więc Jadwiga, a on objąwszy smukłą jej kibić, złożył pocałunek na pięknych jej ustach.

Tak żartując i śmiejąc się doszli do strumyka, przeskoczyli go i wesoło rozmawiając usiedli na ławce obrosłej mchem. — Bolesław opowiadał właśnie komiczny wypadek z czasu swego szkolnego a Jadwiga uśmiechając się słuchała słów jego.

Jest to faktem już często opowiadanym, że wzrok niektórego człowieka rzucony na nas w celu nieprzyjaznym, pomimo że potajemnie ku nam jest skierowany, mimowoli wywołuje u nas nerwowe naprężenie. Bez wątpienia ogłoszono o wpływie "złego oka" wiele rzeczy przesadzonych i nie prawdziwych, jednakowoż niejednemu z nas nie brakło okazyi aby sprawdzić odnoszącą się do tego zjawiska prawdę. Podobne zjawiska spostrzegamy także w świecie zwierzęcym. Ptak, który dostanie się w obręb złowrogo się iskrzących oczu węża, nie może wybrnąć z pod straszliwego tego spojrzenia, trzepota skrzydełkami, usiłuje jeszcze raz w pomnażającym się przestrachu ocalić się, wpada nareszcie bezprzytomny w otwartą paszczę swego dręczyciela.

Jadwiga nie przeczuwająca obecności śmiertelnego swego wroga, wzdrygnęła się pod krwi pragnącym wzrokiem Moskala, który pilnie zważał na każde poruszenie kochanków. Ten widząc, że nadeszła chwila dla spełnienia swej zemsty, rzucił jeszcze raz spojrzenie najgłębszej nienawiści na do siebie się tulące postacie, jak zwierz drapieżny pastwiący się nad pewną zdobyczą.

Jadwigę przeszło coś jakoby śmiertelny strzał i z głośnym okrzykiem przestrachu zerwała się z ławy i obejrzała się za przedmiotem, który tak złowrogi na nią wywarł wpływ. Ujrzała w pobliskiej olszynie ciemną postać, której nie mogła poznać, spostrzegła, jak nieznajomy podniósł pistolet błyszczący w promieniach słonecznych; niewypowiedziany przestrach ogarnął ją i objęła Bolesława, szukając u niego ratunku.

Nastąpił donośny wystrzał a echo lasu powtarzało go stokrotnie.

Cichy nastąpił jęk. Jadwiga rażona kulą, upadła na ziemię. Szybkością błyskawicy powstał Bolesław. Straszliwa, prawie niepojęta myśl przebiegła jego umysł, nachylił się do leżącej na murawie a ciepły strumyk krwi oblał jego twarz; wołał na nią najczulszemi wyrazami, nie mógł natychmiast pojąć straszliwej rzeczywistości, podniósł kochankę z ziemi i dzikiem spojrzeniem patrzał w jej oczy.

W oczach tych, których przedziwna wspaniałość niewypowiedzianie nieraz go zachwycała, malował się teraz mdły, straszny odblask śmierci. Dziewicza postać zadrżała jeszcze raz lekko, jeszcze raz dał się słyszeć jęk i Jadwiga leżała zdrętwiała w jego objęciach.

Nieszczęśliwy poznał dopiero wtenczas cały rozmiar swej straty. Jakby gromem rażony upadł na ziemię, schwycił za bezwładną rękę Jadwigi i złożył pocałunek na palce, które przed chwilą jeszcze w całej sile młodości oddały mu były kwiat, który nosił na sercu.

Wtenczas —to co tu opowiadamy nie trwało więcej jak dwie lub trzy sekundy — powstał, wydał straszliwy okrzyk boleści, i w zajadłości rzucił się w to miejsce, gdzie jasnawe kłęby dymu wskazywały mu pobyt wroga, jakoby bezprzytomny wdarł się w krzaki biczujące twarz jego, chciał w kawałki rozedrzeć mordercę swej kochanki za ten czyn złowrogi.

Książę zatrwożony przez nagłe powstanie Jadwigi, a obawiający się aby plan jego tak bliski wykonania nie spełz na niczem, wystrzelił w tej chwili, gdy przestraszona Jadwiga rzuciła się w objęcia Bolesława. Niestety! wymierzył celnie, lecz wystrzał nie doszedł do swego celu, raził tylko niewierną narzeczoną. Zbity z toru przez niespodziewany ten obrot rzeczy, i nie wiedząc, co czynić, pozostał w krzakach i przypatrywał się z ponurem zadowoleniem rozpaczy Bolesława. Gdy zaś młodzieniec jakoby szalony rzucił się ku niemu, wzbudziła się w podstępnym tchórzu taka obawa o samego siebie, że schwycił pistolet i wystrzelił do bezbronnego.

Kula nie minęła celu. Bolesław potoczył się, chwytał się gałęzi aby nie upaść i runął nareszcie wznak o ziemię. Morderca widział padającą swą ofiarę i z okrzykiem radości z powodu zadosyćuczynienia zemście wybiegł z krzewiny, spojrzał jeszcze raz na obydwie swe ofiary i począł jak najprędzej z owego miejsca uciekać.

Bolesław poznał księcia. Krew zburzyła się w nim a oko jego zaćmiło się w niewypowiedzianym gniewie. Powstał, aby uchwycić zabójcę i okazał się pomimo rany tak rączym, że już go miał dosięgać ręką. W tem gwałtowne wzruszenie wzięło przemoc nad nim; nowy strumień krwi wytrysnął z rannego ramienia i w omdleniu upadł na bujny mech.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ostatnie wiadomości.

Paryż, 9 lutego. Mocne oddziały policyi, piechoty i konnicy otaczają dziś "Place de l'Opera", obawiając się rozruchów przez anarchistów, którzy tam dziś zwołali zgromadzenie.

Rzym, 9 lutego. Minister spraw zagranicznych ogranicza działanie wojska włoskiego w Sudanie na wybrzeże morza czerwonego w pobliżu Massanah.

Londyn, 10 lutego. Do Egiptu zostaną wysłane natychmiast trzy bataliony gwardyi i 4 piechoty, dwa bataliony z Malty i dwa z Gibraltaru i dwa bataliony piechoty i jeden konnicy z Indyi. Dwa bataliony angielskie stojące w niższym Egipcie, dostały już rozkaz udania się do Sudanu. Bataliony te wszystkie mają zająć drogę od Suakinu do Berber i ustanowić komunikacyę z wojskiem angielskiem obecnie w Egipcie się znajdującem.

Przednia straż jenerała Earle spotkała znaczny oddział powstańców. Po krótkiej, lecz zaciętej bitwie cofnęli się Arabowie pozostawiając 30 zabitych na polu bitwy. Anglicy zdobyli przy tej sposobności dużo wielbłądów, bydła i strzelb Remingtona.

Paryż, 9 lutego. Jenerał Briére de l'Isle telegrafuje: W piątek i sobotę zniszczyliśmy 5 fortec chińskich, które nieprzyjaciel bez wielkiego oporu opuścił. Znaleźliśmy w nich dużo żywności, prochu i amunicyi. Utraciliśmy 21 ludzi i mieliśmy 162 rannych.

Paryż, 9 lutego. Rząd zaprzecza, aby osada pewnego okrętu francuzkiego się zbuntowała i że admirał Courbet kazał 12 buntowników rozstrzelać.

Rzym, 9 lutego. Rząd włoski oświadczył Turcyi, że zajął Massanah tylko dla obrony tam się znajdujących Włochów i uznaje zwierzchnictwo sułtana nad Massanah.

— W całym północno-zachodzie panowała przez noc z niedzieli na poniedziałek i przez cały poniedziałek wielka zawieja śnieżna. Na prawie wszystkich kolejach zatrzymano pociągi ładunkowe, a z pociągów osobowych zostało wiele zawianych śniegiem, inne zaś spóźniły się o 12 godzin lub więcej. Po śniegu nastąpił wielki mróz; w niektórych miejscowościach wskazywał ciepłomierz 42 stopnie pod zerem.

Polska i Rosya.

Pod napisem:

Nieszczęśliwa Polska

podaje „The Chicago Tribune" telegram korespondenta swego w Paryżu:

Paryż, 4 lutego. Polakom odwdzięczono się za to, że spokojnie się zachowali podczas zjazdu trzech cesarzy w Skierniewicach. Car był zadowolony, że mu dozwolono przejeżdżać przez Polskę w spokoju. Zdawało się, że nastaje nowa era pokoju i pojednania. Skoro zaś car wrócił do Rosyi wszystko się zmieniło. W zeszłym miesiącu wyszedł nowy ukaz carski z Gatczyna, jeszcze gorszy jak dawniejsze prawa niesprawiedliwe, mające styczność z posiadaniem własności przez Polaków. Po za carstwem ukaz ten małe tylko lub wcale nie wywołał wrażenia. W Polsce zaś jest on przyczyną przestrachu i przerażenia. — Korespondent „Tribuny" miał dziś długą rozmowę z pewnym polskim księciem, jednym z najzacniejszych reprezentantów polskiego narodu. ‚Car dał nam dziwny podarunek na Nowy Rok," rzekł książe. Ukaz ten jest tak nierozsądnym i okrutnym, że człowiek nawet wątpi, aby nieobeznany z naszymi stosunkami mógł go zrozumieć.

Korespondent dowiedział się potem, że podług prawa istniejącego aż do ostatniego miesiąca Polakom nie było wolno posiadać, kupić lub odziedziczyć własności. Przywileje te odebrano im przez ukaz cesarski po ostatniem powstaniu za czasów słynnego Murawiewa. Celem ukazu tego było przyspieszenie rusyfikacyi podbitych krajów. Polacy widząc, że nie mogą między sobą sprzedawać rolę swą, byli zmuszeni dać ją prawie za bezcen Moskalom, których hordy po r. 1863 zalały Polskę. Wielu z tych Moskali opuściło wnet kraj, nie umiejąc zająć się uprawą roli tak, aby mieli z niej korzyść i dla tego zostawili je Polakom, którzyby byli radzi je kupili, gdyby prawo na to zezwalało. Polacy już oddychali odtąd wolniej, zwłaszcza że kilku ministrów od czasu do czasu wzniecało u nich nadzieję, że ukaz zostanie zniesiony. Tymczasem nowy rok nietylko potwierdza dawniejszy i zakazuje hipoteki, pomimo gdyby były na drodze regularnej i prawnej zaciągnięte, lecz dawniejsze nawet mogą być cofnięte. Sprawy dawniejsze już załatwione mogą być unieważnione, z czego wyniknie dużo procesów, a Polacy pozostaną na łasce bezwstydnych i przekupnych urzędników moskiewskich.

„Czy nie widzisz jakiego promienia nadziei dla Polski, książę?" pytał się korespondent — „rewolucya lub coś podobnego?"

„Ufamy w Bogu" odpowiedział książę, „lecz tymczasem przyszłość wydaje się nam ciemną. Nawet wojna pomiędzy Rosyą i Niemcami nie mogłaby nam w obecnej chwili pomódz. Gdyby jutro wojna została wydaną, walka odbyłaby się na równinach polskich. Cierpielibyśmy podwójnie. O powstaniu nie możemy marzyć i nikogo do niego nie zachęcamy. Cóżbyśmy mogli zrobić z naszemi strzelbami przeciw armatom Kruppa lub Gatlingom. Czasy są straszliwe. Wolność naszą i ziemię naszą utraciliśmy, mowa nasza jest zagrożoną, na religię naszą są ustawiczne napady; biskupom naszym nie wolno odwiedzać swych dyecezyi; księża nasi mogą być w każdej chwili wysłani na Sybir, gdy słuchają spowiedzi lub udzielają rozgrzeszenia bez pozwoleństwa policyi. Nie, powstania obecnie nikt nie może się spodziewać bo w tej chwili chodzi nam tylko oto, aby nam dozwolono żyć."

„I cóż myślisz, książę, o obecnym stanie rzeczy w Rosyi?" pytał się korespondent.

"Źle!" była odpowiedź. „Car drzy w swym pałacu. Znajduje się w rękach trzech ludzi, — nieprzyjaciół zachodniej cywilizacyi — nikczemnego Pobiedonoscewa, jego tutora, Katkowa, i hr. Tołstoja. Nie ma w otoczeniu swem ludzi konserwatywnych, którzyby go popierali. Część szlachty jest niezadowoloną a część obojętną. Włościanie są rozjątrzeni i mogliby w każdej chwili rzucić się na większych właścicieli, palić, rabować i mordować. Rosya jest z wielu względów zupełnie azyatycką jeszcze. Kraj jest tak obszerny, a ludzie po nim tak rozrzuceni, że rewolucya w niej nie jest możliwą tj. rewolucya taka, jaką ją Francuzi rozumieją. Możemy się spodziewać morderstw lub krwi wylania w większych rozmiarach, lecz rewolucye w Rosyi mogą tylko mieć miejsce w pałacu carskim lub w wojsku. Nihiliści usiłują obecnie podkopać wierność armii, lecz Rosya jest krajem dziwnym a obecny stan rzeczy może w niej potrwać przez długi jeszcze czas.

Obchód

9-tej rocznicy założenia Towarzystwa Bratniej Pomocy imienia "Kościuszko" i zarazem 139 rocznicy urodzin Tadeusza Kościuszki odbędzie się w dniu 15 lutego b. r. o 8 mej godzinie w wieczór w hali zwykłych posiedzeń Towarzystwa u ob. M. Majewskiego, 709 Milwaukee Ave., róg Noble ulicy.

(Rocznica przypada właściwie na dniu 12 lutego, aby jednakowoż dać Rodakom lepszą sposobność do uczestnictwa na obchodzie, odłożono tenże na niedzielę, dnia 15 lutego.)

Do jak najliczniejszego współudziału zaprasza Szanowne Polki i wszystkich Rodaków

KOMITET.

Listy polskie na pozcie.

1264	Abramowski J.	1427	Krulish Józef
1269	Bakadt —	1429	Kudlicki L.
1270	Barzynski I.	1432	Kuroska R.
1289	Broz Franc.	1439	Lendewich T.
1291	Byczncki A.	1454	Łysy Jan
1293	Corny Wacław	1455	Madura Jan.
1295	Cilszkowski W.	1456	Mahdelki Jan
1298	Corchak —	1464	Mebur V.
1307	Dranski S.	1465	Mechelan F.
1309	Drozak Jan	1466	Mecl Józef
1311	Ezchowski W.	1473	Mikuki Adam
1323	Franek Jakób	1480	Momber Jakób
1328	Gaffga Adam	1482	Mrazek Jan
1337	Gielo Wilhelm	1488	Muschiol P.
1343	Grudziecki W.	1498	Osuchowski F.
1345	Gryszczynski J.	4507	Pejsa K.
1350	Hajjeck Jan	1513	Pindras M.
1361	Herma M.	1521	Ramiszki Józef
1374	Hrblicka E.	1531	Rogas J.
1375	Hubka M.	1532	Rokos Tomasz
1377	Janhoska A.	1536	Roselelniak M.
1379	Jelinek	1545	Rybozyki T.
1381	Jezivrowna M.	1546	Samolski G. A.
1385	Kaczorowski F.	1548	Sasz C.
1386	Kaczmarek F.	1562	Slezak M.
1400	Kluczynski F.	1563	Smidowitz L.
1411	Kolby Marcin	1566	Stolenski K.
1412	Koppeltowski M.	1570	Szarot S.
1413	Konopatzki M.	1572	Tuszynski A.
1414	Korzeniowski Jan	1573	„ Jakób
1415	Kosmalski A.	1575	Welebny H. J.
1416	Kosobucki "	1577	Wojtech B.
1417	Kosobucki Fr.	1592	Zelenka Józef
1425	Ktesin J.	1596	Zionustkowa J.
1426	Krol Jan		

Ceny Targowe.

CHICAGO, 11 Lutego 1885 r.

Mąka, zimowa	3.50@4.50
"Minnesota wiosenna	3.50@4.00
" " patent.	4.75@5.50
" żytnia	3.70@4.00
Pszenica No 2 buszel	78@84
" No 3 "	73@75
Kukurudza "	37@41
Owies	27@31
Żyto	60@64
Jęczmień	53@54
Wieprzowina, 100 fnt.	13.00@13.25
Smalec, 100 funtów	7.00@7.20
Szynki funt	8@10
Masło zwykłe	6@7
dobre	25@28
śmietankowe	31@32
Ser	2@13
Jaja, tuzin	25@28
Jabłka beczka	3.25@3.75
Kawa, funt Java	18@23
" " Rio	11@12½
Cukier	6@7
"żółty	5
Molasses, galon	35@60
Syrop "	15@35
Ryż, funt	6@7
Siano, tuna tymotka No. 1	11.50
" " " No 2	10.00@10.50
mięszane	6.00@8.00
preryowe	11.50
Kartofle, buszel	36@43
Gęsi żywe funt	8@10
Indyki	12@12½
Kury " "	11@12
Kaczki	12@13
Żywe świnie	4.40@5.20
Owce	2.25@5.00
Krowy	25.00@50.00
Cielęcina, funt.	5@8
Spiryt	1.15
Wełna	12@28
Fasola (groch biały), buszel	1.25@1.30
Groch polny	1.10@1.25
Cybula	2.75@3.00
BAWEŁNA.	
W New Orleans, La.	
Middling	10⅝
Low Middling	10
Good Ordinary	
W Galveston, Texas,	
Middling	10⅝
Low Middling	10¼
dobra zwyczajna	10
W Memphis, Tenn.	
Middling	10
W St. Louis	
Middling	10½

Następujący Panowie

upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse i odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W Alberta, Minn. W. Wiśniewski.
— Brooklyn'ie N. Y. T. Kornobis.
— Buffalo, N. Y. F. A. Górski. Jakob Johnson i J. Józef Majchrzycki.
— Berlinie, Wis. Marcin Warnke.
— Bay City. Walenty Wróblewski.
— Bronson, Wincenty Ławniczak.
— Chicago. Stanisław Lauferski i Stanisław Budzanowski.
— Cleveland. M. Konrad i P. G. Freeman.
— Clover Bottom Józef Pillot.
— Częstochowie. August L. Zalontz.
— Dunkirk, J. Szubarga.
— Detroit. Jan Lemke.
— Erie Pa. Alojzy Nagowski.
— Grand Rapids Mich. J. W. Napierała, i A. S. Damskey.
— Kansas City. J. B. F. v. Paradowski.
— Kewaunee. Jan Brzeziński.
— Lemont. Michał Nowacki.
— La Salle. Geo. Gostomski.
— Louisville, Ky. Jan Richter.
— Milwaukee. Jakób Woźniak, Jakób Krygier A. Ewen.
— Mount Carmel. W. Przybyliński
— Newburgh. Jan Rydlewski.
— New York'u. J. Patrzykowski, S. Krzemiński i Wm. Budzyński.
— Northeim, Wis., Józef Chudyszewicz.
— Pittsburgh, Pa. Jan Bruchwalski.
— Portsmouth, Minn., M. Stajkowski.
— St. Louis, Mo., Onufry Kozłowski.
— Św. Jadwiga, Texas. M. Zizik.
— South Bend. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— Stevens Point, Wis., Jan Kubisiak i W. Kiełiszewski.
— Toledo, O., Geo. J. Vollmayer.
— Wells. Józef Schulcz.
— Winona. Józef Jadewski, Jan Anglewicz W. Lorbiecki.